

CENA 3 ZŁ.



Pobudka

TYGODNIK

ROK I | Łódź, dnia 30 września 1945 r. | Nr. 1

GŁOS HISTORII

Nie po raz pierwszy w Polsce ukazuje się pismo socjalistyczne, noszące tytuł „Pobudka". Jest to nazwa, która od 56 lat z pewnymi przerwami towarzyszy walce wyzwoleńczej ludu polskiego. Pierwszy numer „Pobudki" ukazał się w Paryżu, w styczniu 1889 roku, zamieszczając na czele program, z którego przytoczyć wypada następujące punkty:

1. „Unarodowienie ziemi, nieruchomości i narzędzi pracy kolektywnej".

2. „Organizacja wspólnej pracy na podstawie unarodowionej własności pod kontrolą narodu."

3. „Możliwie szeroka polityczna decentralizacja oparta na zasadzie powszechnego głosowania, gwarantująca wolność polityczną i równość społeczną wszystkim obywatelom bez różnicy ras płci i wyznań."

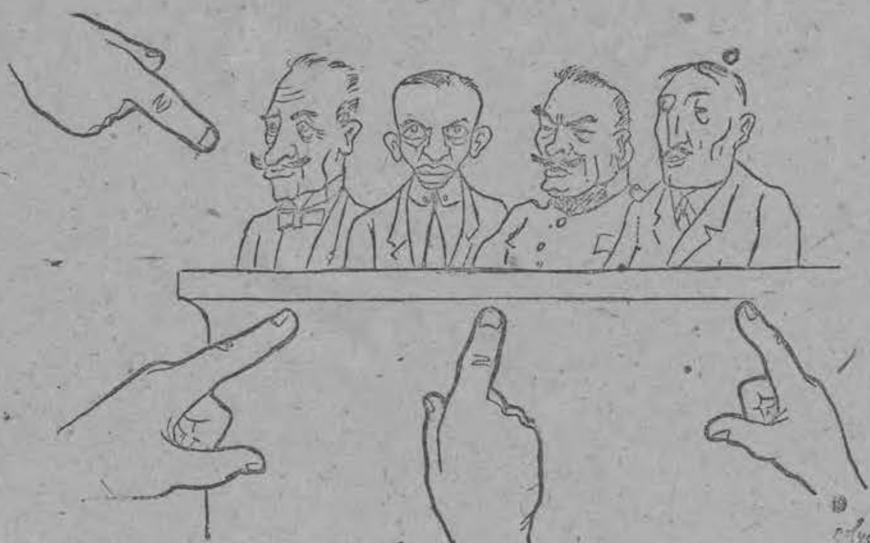
„Pobudka" głosi dalej:

„Naród zapewnia każdej jednostce środki do życia i wszechstronnego rozwoju sił przyrodzonych (wychowanie, wykształcenie etc.), stosownie do sumy bogactw narodowych, pod warunkiem współpracownictwa na korzyść narodowego dobra... Kwestię niepodległości Polski i kwestię socjalną uważamy za nierozdzielne, niezależnie jedna od drugiej do rozstrzygnięcia niemożliwe... Rewolucję międzynarodową rozumiemy jako koalicję rewolucji, dokonywujących się w łonie pojedyńczych narodów. Nie przesądzając, któremu z narodów wypadnie rola inicjatora w powszechnym rewolucyjnym ruchu, ani też chwili wybuchu rewolucji, liczyć będziemy przede wszystkim na organizację polskich sił rewolucyjnych. Sprzymierzeńcami naszymi są wszystkie partie, walczące o wolność polityczną i rozszerzenie równości społecznej, o ile jednak umiarkowanymi dążeniami nie krępują naszej działalności."

DUCHY RYDZA i BECKA

na sali rozpraw przeciw sprawcom klęski wrześniowej

Ministerstwo Sprawiedliwości zapowiedziało wydanie ustawy, na podstawie której mają być pociągnięci do odpowiedzialności winowajcy klęski wrześniowej w Polsce w roku 1939. Zakres przestępstw przewidywać ma wszelką działalność polityczną, ekonomiczną i agitacyjną, która przyczyniła się do osłabienia kraju i do wydania bezbronnego na łup hitlerowskich Niemiec. Ogólne zainteresowanie w tej sprawie skupia się wokół zagadnienia, kto będzie podpadał pod przepisy tej nowej i słusznej ustawy, kto pierwszy stanie przed Trybunałem Narodowym.



Oskarżamy! Rys. E. Lipiński

Dwaj główni winowajcy klęski: kierownik polityki zagranicznej rządów sanacyjnych płk. Józef Beck i naczelny wódz sił zbrojnych marszałek Rydz-Śmigły — uważani są za zmarłych. Beck, który uciekł do Rumunii i tam był internowany, po wkroczeniu Niemców był przez nich przewieziony na teren Trzeciej Rzeszy, gdzie miał umrzeć na skutek gruźlicy. Wdrożone śledztwo wyjaśni zapewne, czy relacja ta jest zgodna z prawdą. Nie jest wykluczone bowiem, iż hitlerowcy dopomogli swojemu agentowi, który był polskim ministrem spraw zagranicznych, zawczasu już gdzieś skryć się, aby ujść kary i działać nadal na rzecz faszyzmu.

Losy Rydza są nieznane. Przed dwoma laty, w czasie okupacji krążyło w Warszawie opowiadanie, według którego Rydz miał przybyć nielegalnie do kraju i tutaj umrzeć na atak sercowy. W rzeczywistości w owym czasie pewien wybitny lekarz sanacyjnych przekonań wezwał raz wieczorem swoich dwóch niemniej znakomitych kolegów, jednego lewicowca i jednego endeka, i pokazał

Dalszy ciąg na str. 2

Razem!

Długa i ciężka droga prowadziła lewicę polską, polską demokrację do zjednoczenia się w walce o Polskę i przy pracy nad jej odbudową. Wiele sił, wiele wysiłku włożyła reakcja polska w to swoje dziejowe zadanie, aby za wszelką cenę nie dopuścić do współdziałania ze sobą wszystkich odłamów ruchu robotniczego, aby wbić klin między ten ruch a masy chłopskie i aby wreszcie robotników i chłopów poróżnić z ludźmi pracy umysłowej. Słusznie bowiem rozumowała, iż dzień, w którym robotnicy zaprzestaną między sobą walki bratobójczej, porozumieją się z ludem wiejskim i pójdą ramię przy ramieniu z pracownikami umysłowymi, będzie dniem jej ostatecznej klęski i nieodwołalnym wyrokiem śmierci. Lata całe, dzień za dniem czuwała reakcja polska, przy pomocy swych najlepszych agentów nad tym, by to dzieło zjednoczenia we wspólnej pracy i walce nie dokonało się.

Przyznać trzeba, iż wysiłki jej nie szły na marne. Lud polski zużył wiele enrgii na tarcia wewnętrzne, aby jednak w samą porę, w ostatecznym decydującym momencie zdobyć się na to, co jest nieodzownym warunkiem jego zwycięstwa.

Z mroków konspiracji nie wyłonił się żaden rząd neo - sanacyjny, nie powstał duch złożonej ostatecznie do grobu endecji, ze wszystkimi prawymi i nieprawymi jej potomkami w postaci Obwiepolu, ONR-u, „Falangi" i NSZ-u. Niespodzianie dla wielu, ale w logicznym rozwoju wydarzeń, władzę objął rząd demokratyczny, wyłoniony z walki podziemnej mas pracujących, reprezentujący ich interesy i realizujący ich program. W momencie tym, w którym decydowało się być albo nie być narodu, demokracja okazała, iż ona jest jedyną jego reprezentantką i ona jedna tylko w obliczu zachodzących w całym świecie przemian politycznych i społecznych ma prawo go reprezentować, nadając mu nowy kształt i nową treść. Mówimy być albo nie być, gdyż jasnym jest, iż w świecie pokonanego faszyzmu i zwycięskich idei wolności, Polska nie może istnieć jako wyspa reakcji, ciemnoty i wstecznictwa.

Jedność robotnicza, zgodne współdziałanie ze sobą obu odłamów jego ruchu, współdziałanie ich zaś z ruchem chłopskim i z masami pracowników umysłowych jest jedynym fundamentem, na którym oprzeć się mogła nowa Polska i na którym też się mocno opiera.

I jeśli dziś ktokolwiek zechciałby tę jedność, tę wspólnotę działania rozbić, napotkać musi na jedną odpowiedź:

— Różnić się możemy między sobą poglądami na te czy inne kwestie. Te różnice jednag nigdy już nie zostaną podniesione do rangi sporu zasadniczego, a działać będziemy razem. Zawsze razem!

Zbigniew Mitzner.

DUCHY RYDZA i BECKA

Dokończenie ze str. 1

im trupa nieznanego człowieka o zewnętrznych cechach przypominających Rydza - Śmigłego i prosił ich o wydanie świadectwa zgonu. Obaj lekarze odmówili tej prośbie, motywując to tym, iż zmiany twarzy, wywołane przez śmierć, są dość duże, a ponieważ nie widzieli nigdy sanacyjnego naczelnego wodza z bliska, nie mogą stwierdzić, iż są to rzeczywiście jego zwłoki. Obaj ci lekarze złożyli wówczas pewnym czynnikom Polski podziemnej wspólne oświadczenie o tej sensacyjnej nocnej wizycie.

Należy przypuszczać, iż cała ta afera z trupem Rydza-Śmigłego miała być manewrem ze strony sanacji, pragnącej z jednej strony pogrzebać imię swojego wodza, który tak sromotnie uciekł z kraju, a jednocześnie próbować go rehabilitować jako człowieka, który powrócił, aby w walce podziemnej zmazać swoje winy.

Jak widzimy, przed przyszłymi sędziami śledczymi, którzy będą działać na podstawie ustawy o odpowiedzialności sprawców klęski wrześniowej, staną ciężkie zadania, dotyczące zbadania faktów co do prawdziwości zgonu niektórych osób, a także znalezienie środków prawnych, które by zmusiły do stawienia się przed Sądem polskim tych, którzy znaleźli się poza zasięgiem naszych władz.

W pierwszym rzędzie chodzić tu będzie o osobę byłego Prezydenta Mościckiego, który, stojąc na czele państwa przez lat trzynaście, jest odpowiedzialny za wszystko, co zrobiono w zakresie wewnętrznej i zagranicznej polityki. Chodzi także o osobę wieloletniego premiera gen. Sławoj-Składkowskiego, przebywającego w Tel-Avivie, a na którego spada odpowiedzialność podpisania rozkazu w sprawie Brześcia, utrzymywanie obozu koncentracyjnego w Berezie Kartuskiej, szeregu akcji pacyfikacyjnych we wsiach ukraińskich, krwawego tłumienia strajków robotniczych i chłopskich i dławienia wszelkimi siłami policyjnymi wszystkich sił demokratycznych w Polsce.

Gdy o tych akcjach myślimy, nie bez przyjemności widzieliśmy obok swego szefa jego krwawego pomocnika, kata Brześcia i Berezy, polskiego Himmlera — pułkownika Kostka-Biernackiego. Trudno także pominąć dwójkarskich organizatorów politycznych sanacji zarówno w okresie BBWR-u jak i OZON-u—pułkowników Koca i Miedzińskiego. Gdy zaś chodzi o znakomite przygotowania Polski do klęski militarnej i jej całkowite rozbrojenie, nie należałoby pominąć ministra spraw wojskowych generała Kasprzyckiego, który piątego dnia wojny po odebraniu wszystkich futer z przechowania od znanej firmy „Apfelbaum" uciekł z pola walki wraz z swą kochanką aktorką Kajzerówną.

Lista tych zbrodniarzy politycznych i wojskowych będzie niewątpliwie bardzo długa, gdyż społeczeństwo polskie nie pozwoli, by się czyjekolwiek nazwisko zatrzeć mogło w pamięci zdradzonego przez nich narodu.

Niemy.

Z kroniki kulturalnej

Dzieła Adama Mickiewicza mają być wydane w niedługim czasie, w oparciu o dotychczasowe wydanie sejmowe i na mocy uchwały K.R.N. W najkrótszym czasie przystąpi się do druku pierwszej serii zbioru, która w 4 tomach obejmie całkowitą poetycką puściznę Wieszcza. W dalszych trzech seriach znajdują się wykłady paryskie, pisma prozą oraz przemówienia i listy poety. Całość ukaże się w 15 tomach na trwałym papierze w artystycznym opracowaniu graficznym.

Serce Chopina, które w październiku ub. roku zabrane zostało z kościoła św. Krzyża w Warszawie i przeniesione w bezpieczniejsze miejsce — wróci z powrotem do stolicy.

NA KANCIARZA

Twierdzi, że jest z „frontu lewego",
Że przy demokracji trwa —
A z lewicą ma tyle wspólnego,
Że „na lewo" dochody ma.

Andrzej Nowicki

NA POPULARNOŚĆ PAPIEROSÓW „BAŁTYK"

Przed Monopolem wciąż tłok i gwałty,
A choć milicja trzyma straż,
Krzyczą zebrani: „Dajcie nam „Bałtyk!"
„Bałtyk" musi być nasz!"

Andrzej Nowicki

DZIEŃ DZISIEJSZY

Ruch socjalistyczny słusznie ocenił nadciągającą nieuchronnie nową wojnę światową, jako wojnę ideologiczną, walkę sił Demokracji z faszyzmem.

Faszyzm, niebezpieczeństwo dla utrzymania pokoju, skoro nie mógł być rozbity od wewnątrz, musiał zostać pokonany doszczętnie w wojnie, którą sam wywołał. Z tych powodów klasa robotnicza nawet w państwach kapitalistycznych poparła rządy walczące z faszyzmem, poparła i rząd Churchilla angielska klasa robotnicza, nie tylko przez sympatię dla ciemiężonych narodów, lecz wychodząc z założenia prostej i rozumnej strategii antyfaszystowskiej.

I tenże naród angielski, świadom historycznej sytuacji, jaką przeżywamy, natychmiast po zakończeniu wojny w Europie, a jeszcze przed zakończeniem wojny z Japonią na Dalekim Wschodzie, podziękował p. Churchillowi za czteroletnie kierownictwo polityką Wielkiej Brytanii, wzywając do władzy socjalistów, i to w zdecydowanej większości. W tym wydarzeniu jest coś więcej, niż normalna parlamentarna zmiana warty rządowej. W akcie wyborczym naród angielski wyraził swoją wolę pokojowego współżycia z innymi narodami i przekreślił rachuby nie tylko angielskich reakcjonistów, ale i rachuby ideologicznych niedobitków faszystowskich w innych krajach, na tak zwaną trzecią wojnę, której termin odkłada się coraz dalej...

Z wojny, jej przyczyn, skutków i przeżytych doświadczeń, powinniśmy wyciągnąć głęboko przemyślane i ralne wnioski.

Należą do nich: utrwalenie pokoju, ugruntowanie władzy demokratycznej, która może taki pokój zapewnić, będąc równocześnie zdobyczą ludu pracującego w walce z pokonanym faszyzmem, przeprowadzenie i pogłębienie takich reform społeczno-gospodarczych, które by wyeliminowały wpływy klas posiadających na życie i politykę państwa.

Przeżywamy pod wieloma względami okres bardzo podobny do roku 1918, z tą jednak zasadniczą różnicą wobec politycznej sytuacji tamtego okresu, że nie tracimy z pamięci popełnionych wówczas w Europie i w Polsce błędów, gdyż nauczeni tam tymi doświadczeniami, ciężko zapłaconymi później przez lud pracujący, wiemy, że realizować nasz program możemy tylko wówczas, gdy utrwalimy zdobytą władzę. A utrwalić możemy przez zgodne działanie całego Obozu Demokracji.

Gdy wojna wybuchła, mieliśmy faszyzm w Niemczech, we Włoszech i na Węgrzech. W ideologicznym zasięgu hersztów faszyzmu europejskiego znalazły się: Rumunia, Bułgaria, Słowacja, zdrajcy własnego narodu stanęli w ordynku faszystowskim na czele Francji, Norwegii, Czech i innych państw. Przegrana „osi" faszystowskiej, montowanej początkowo wyłącznie przeciwko Związkowi Radzieckiemu, wyrzuciła poza burtę wszystkie te kliki wojskowo - faszystowskie. Do głosu doszedł, dotychczas poniewierany, pchany na rzeź i terroryzowany naród, a przede wszystkim lud pracujący, który nie tylko oczekiwał godziny ostatecznej porażki faszystowskiej międzynarodówki, ale w walce podziemnej tworzył front oporu i przygotowywał się do wyjścia z podziemi na szeroką arenę dziejów, jako ich twórca.

Narazie reakcja przycichła, choć broni nie złożyła. Czeka, jak i po roku 1918, na sprzyjający moment, aby uruchomić swoje kolumny do marszu po odebraniu władzy ludowi. Już dziś, widząc, że żadne zbrojne zamachy nie odbiorą ludowi władzy, że trzeciej, tak gorąco wyczekiwanej wojny nie będzie, legalizują się forpoczty reakcyjne w życiu politycznym. Spekulują na czas i na „przypuszczalne" rozdźwięki w obozie Demokracji.

My przeżyliśmy wojnę nerwów, która poprzedziła wojnę właściwą, ale i szkołę nerwów, przez cały okres tej wojny. Dlatego nasze nerwy nie są już wrażliwe na przepowiednie i pogróżki reakcji. To ludzie dnia wczorajszego tracą nerwy, widząc rozwój wydarzeń, my działamy rozumem i logiką wydarzeń historycznych.

Owszem, denerwuje nas, ale fakt, że jeszcze w Europie siedzi bękart faszystowski w Hiszpanii, że odpryski i niedobitki faszystowskie spiskują przeciw Demokracji, że mają tupet, że nie widzą wyroku historii, który się wypełnia.

W czasie wojny przeżyliśmy trzy główne jej fazy: błyskawiczne sukcesy faszyzmu, następnie wzrost sił oporu Demokracji i wyrównawczą walkę, aż wreszcie piorunującą ofensywę przeciw faszyzmowi. W okresie powojennych trudności, zdajemy sobie dokładnie sprawę, że pierwszym warunkiem było zdobycie władzy przez Obóz Demokracji, następnym warunkiem jest organizacja gospodarki państwowej i utrwalenie władzy, a jeśli niedobitki faszystowsko-reakcyjne będą nam przeszkadzać w rozpoczętym dziele budownictwa, przyjść musi ostatnie uderzenie w te gniazda oporu.

Po pierwszej wojnie burżuazyjni dyplomaci: Millerand, Lloyd George i Nitti nie tyle pracowali nad budową trwałego pokoju, ile nad zabezpieczeniem interesów burżuazji przed rewolucyjnymi nastrojami w Europie. Dziś, po tej wojnie, sytuacja uległa zmianie. Wyzwolone narody układają Pokój z myślą, aby usunąć przyczyny wojen. Pracują wewnątrz swych krajów nad zniszczeniem podstaw kapitalistycznego panowania. I dlatego do wykonania tego wielkiego i historycznego dzieła, konieczna jest jedność mas pracujących, zwarty front Demokracji, likwidowanie prób legalizowania się reakcji w naszym życiu politycznym.

Henryk Wachowicz.

Podwieczorek w Londynie i obiad w New-Yorku

Bilans techniczny drugiej wojny światowej

Znanym i stwierdzonym faktem jest, że wojna pociąga za sobą przyśpieszenie tempa badań naukowych i — co za tym idzie — obfitość ulepszeń znanych środków walki oraz zupełnie nowych odkryć i wynalazków. Uczeni obu stron wojujących (a ostatnia wojna przekonała nas, że nie ma państw prawdziwie neutralnych) koncentrują swe wysiłki na tych pracach, które mogą dać ich armiom nowy oręż do walki, a państwa i rządy prześcigają się w umożliwieniu prac badawczych, doświad czeń, w dostarczaniu środków materialnych — słowem w stwarzaniu warunków, które tak mozolnie trzeba zdobywać w normalnych czasach pokojowych.

Pierwsza wojna światowa przyniosła nam w darze gazy bojowe, czołgi, łodzie podwodne, a przede wszystkim wydobyła z powijaków lotnictwo, które przed jej wybuchem stawiało pierwsze, niewprawne kroki. Wspomnieć także trzeba o ogromnym rozwoju technicznym poszczególnych rodzajów broni, jak artylerii, trakcji zmotoryzowanej itd.

NIE GAZY, ALE V-1.

Pierwsza faza ostatniej wojny nie obfitowała w niespodzianki naukowo - techniczne. Masowe zastosowanie lotnictwa i broni pancernej oraz desanty powietrzne były przewidywane już przed 1939 r. Należą one

Droga do socjalizmu i najlepsza jego szkoła

Na Dzień Spółdzielczości

Gdy pierwsi spółdzielcy w angielskim miasteczku Rochedale budowali zręby swej małej i na małą zakrojonej skalę— spółdzielni spożywców — nie przypuszczali niewątpliwie, iż w ciągu niecałego wieku ich ideały podchwycone zostaną przez miliony ludzi wszelkich narodowości i wyznań — na wszystkich kontynentach świata.

Wtedy, gdy rozpoczynali swą działalność rochedalscy spółdzielcy, wtedy, gdy Robert Oven, jeden z pierwszych teoretyków spółdzielczości, krzewił i rozpoczął ideę kooperacji— współpracy, wtedy i ruch proletariacki znajdował się jeszcze w powijakach. Ale im silniejszy stawał się kapitalizm, im bezwzględniej uwypuklał klasowe różnice pomiędzy ludźmi, tym silniej również rozwijać się zaczęła spółdzielczość, stanowiąca w tym czasie pewien rodzaj samoobrony — przeciwko temu właśnie kapitalizmowi. Zrzeszeni w spółdzielni pracownicy — starali się sobie samym i swym towarzyszom ułatwić życie — przez prowadzenie w ramach kapitalizmu, polityki handlowej, opartej na godziwym zysku, zwracanym w okresach rocznych członkom spółdzielni — w stosunku do ich zakupów.

Kooperatywy rozwijały się. I z czasem kupcy spostrzegli, iż groźny to zaczyna być konkurent. Wydali też nań wyrok śmierci. Ale spółdzielnie twardy miały żywot. Zgnębione w jednym miejscu, odradzały się w innym — w dziesięciu innych. I wtedy świat kapitalistyczny, widząc, że, ot tak — za jednym zamachem ruchu spółdzielczego wykreślić z życia gospodarczego proletariatu nie można, postanowił go przechwycić i kierować nim zza kulis, aby jego dynamiczną siłę, działającą na rzecz klasy robotniczej — rozładować. I ta chytra, podstępna taktyka —lepszy miała skutek, aniżeli walka pierś w pierś. Ruch spółdzielczy w wielu przypadkach stawał się narzędziem kapitalizmu, narzędziem tym groźniejszym, że zamaskowanym.

Ale proletariat nie dał za wygraną. W formach legalnych, przy wyborach zarządów, komisji rewizyjnych — walczył o treść socjalną ruchu spółdzielczego. Nie chciał wypuścić z rąk tego odcinka swej walki, nie chciał wypuścić z rąk spółdzielczości, która była nie tylko samopomocą, ale zgodnie z określeniem Lenina: „drogą do socjalizmu — i najlepszą jego szkołą". •

Szły lata. Z różnym szczęściem rozwijała się spółdzielczość na świecie. Ale zawsze tam, gdzie przedstawiciele ruchu robotniczego dochodzili do głosu, tam i spółdzielczość rozwijała się, przybierała formy masowe, stawała się współczynnikiem gospodarki państwowej.

Dziś w Polsce ruch spółdzielczy znalazł wreszcie odpowiednią podstawę dla pracy produktywnej. Jest on najsilniej związany z ekonomiką społeczną, której elementy są częściami mechanizmu naszej państwowości. Nie jest on już ruchem oderwanym od całokształtu gospodarki państwowej — jest z nią najsilniej zespolony. Jego aparat rozdzielczy, zbiorczy, kredytowy stoi na usługach państwa, a państwo pomaga mu organizować się i rozwijać.

Dziś, gdy nad „Dniem Spółdzielczości", świętem wszystkich spółdzielców — protektorat objął prezydent K. R. N., ob. Bierut — śmiało można powiedzieć, że idea i zasady spółdzielcze znalazły zrozumienie — tak w szerokich masach, jak i wśród kierowników nawy państwowej. A za tę przychylność, za tę pomoc i za to zrozumienie spółdzielcy winni odwdzięczyć się usilną pracą nad organizowaniem tych dziedzin życia gospodarczego, które im zostały przekazane, tak w mieście, jak i na wsi, tak w przemyśle, bankowości, jak i rolnictwie. Nie do „Rzeczpospolitej Spółdzielczej" — winny dążyć masy kooperatorów, lecz do współdziałania i współpracy z tym ustrojem, który spółdzielczość rozumie, ceni i popiera.

I o tym winni pamiętać wszyscy spółdzielcy, że droga świata pracy, który doszedł dziś w Polsce do władzy — musi być i ich drogą.

Rudolf Lessel.

---

zresztą raczej do zagadnień taktycznych. Niespodzianką był chyba... fakt wstrzymania się stron wojujących od użycia gazów bojowych, które były powszechnym straszakiem i odgrywały przodującą rolę zarówno w „wizjonerskich" artykułach o przyszłej wojnie, jak i w zupełnie konkretnych przygotowaniach sztabów i administracji cywilnej wszystkich państw europejskich.

Nie tu miejsce na dociekanie i analizowanie przyczyn tej ciekawej skąd inąd powściągliwości i na szukanie źródeł zgoła nieoczekiwanego humanitaryzmu.

Przeciętnemu obserwatorowi wydawać się więc mogło, aż do chwili użycia broni V-1, że druga wojna światowa nie przynosi żadnych rewelacji w rodzaju czołgów, gazów czy walk podwodnych. Przyczyny tego stanu rzeczy szukać należało w niedostatecznym przygotowaniu nauki i przemysłu państw demokratycznych oraz w łatwych sukcesach niemieckich, które umożliwiały kierownictwu III Rzeszy zachowanie decydujących atutów na późniejszy okres. Przede wszystkim trzeba też podkreślić zdecydowaną indolencję (niemoc) twórczą Niemców. Doskonale charakteryzuje ją rosyjskie przysłowie: „Germaniec abizjanu wydumał" — co oznacza dosłownie: „Niemiec wymyślił... małpę". Inaczej mówiąc, przysłowie to charakteryzuje Niemca jako n a ś l a d o w c ę a n i e t w ó r c ę.

Istotnie Niemcy celują w udoskonalaniu i ulepszaniu cudzych pomysłów, doprowadzają do perfekcji ich praktyczne zastosowanie, znakomicie organizują produkcję, a na zakończenie... ogromnie przekonywująco dowodzą, że nowy wynalazek był dokonany przez Niemca znacznie wcześniej, niż go niecnie przywłaszczył i ogłosił za swój chytry Francuz, Anglik czy Amerykanin. Uważny czytelnik prasy niemieckiej mógł podczas wojny dowiedzieć się, że czołg został obmyślony i zbudowany przez Niemca wcześniej, niż go użyli Anglicy, że pomysł i konstrukcja samolotu — to dzieło Niemca, który uprzedził nie tylko Wrighta i Bleriot'a (pionierzy lotnictwa), lecz nawet i... Leonarda da Vinci, że pierwszą maszynę parową uruchomił Niemiec wcześniej od Watta itd. Znalazła się nawet taka perełka, jak artykuł „naukowy", który dowodził, że Amerykę odkrył na przeszło sto lat przed Kolumbem jakiś żeglarz niemiecki.

Przysłowie rosyjskie i rzeczywistość mówią jednak co innego. To też nie zdziwił nas nawet niedawno ujawniony fakt, że pomysł broni V-1 zawdzięczają Niemcy współpracy sprzedajnego uczonego francuskiego, któremu przypomnieli to teraz wdzięczni jego rodacy

ROZWÓJ LOTNICTWA.

Z przyczyny więc zaskoczenia w obozie naszych sojuszników, a braku uzdolnień twórczych i łatwych,

EUROPA SĄDZI ZBRODNIARZY

Proces w Norymberdze został odłożony. Ogłoszono listę 24 oskarżonych, wybranych spośród co „wybitniejszych" przestępców brunatnych i czarnych batalionów oraz rycerskiego „feldgrau" Wermachtu.

Poza stereotypowymi komunikatami mało widać w prasie zainteresowania wydarzeniem, które przecież obok potężnego ładunku sensacji ma stanowić ogromnej wagi dokument historyczny. Jedynie w „Nowej Epoce" — tygodniku Str. Dem. ukazały się artykuły polemiczne, streszczające się krótko w problemie: czy powiesić ich natychmiast, czy poddać uprzednio badaniu... psychiatrycznemu! W trakcie procesu Quislinga wypłynęła podobna kwestia — obrona wysunęła ulubiony kruczek adwokacki o „zmniejszonej poczytalności".

Sprawa nie jest tak błaha, by zbyć ją po prostu wzruszeniem ramion. Zrozumiałe są zupełnie wątpliwości normalnego, zdrowego moralnie człowieka, który na widok potworności, popełnianych w przeciągu sześciu lat przez jednostki, przez organizacje, przez ogromną część narodu, na widok potworności zorganizowanych i zmechanizowanych, wprzęgniętych z morderczą konsekwencją, w całą administrację olbrzymiego i zwycięskiego państwa, zapytuje, czy ci, którzy te potworności popełniają i ci, którzy wydawali rozkazy, są przy zdrowych zmysłach, czy są poczytalni?

W podobnym nieco kierunku zmierza samo społeczeństwo niemieckie, które przez usta szarych ludzi, rozmawiających z dziennikarzem zagranicznym i przez megafony odradzających się licznie trybun politycznych mówi o terrorze, który uniemożliwiał reakcję społeczeństwa, o ucisku, tłumiącym wszelki sprzeciw, o nieświadomości (?!) społeczeństwa niemieckiego co do zbrodni, dokonanych na żywym ciele wszystkich narodów europejskich.

Wskazana jest więc wielka czujność, by powodując się zbytnim obiektywizmem, nie przenosić odpowiedzialności narodu na jednostki kierownicze lub na bezpośrednich wykonawców zbrodni, na legiony tępych zwierzęcych siepaczy. Proces norymberski nie może stać się tylko procesem przeciwko p. Goeringowi czy Streicherowi. Musi on być początkiem wielkiego procesu przeciwko **narodowi** niemieckiemu, musi być pierwszym ogniwem z tego łańcucha przewodów sądowych, które okażą niezbicie całemu światu i Niemcom przede wszystkim, że Hitler doszedł do władzy dzięki poparciu narodu, że zarówno on, jak i cała polityka nazistowska z tego poparcia korzystała w okresie sukcesów i... przestępstw, że wobec tego odpowiedzialność ponieść muszą solidarnie wszyscy, dziś — gdy nadszedł czas obrachunku.

I cóż z tego, że są czy byli szlachetni, uduchowieni Niemcy, którzy oburzali się i boleli nad okropnościami obozów koncentracyjnych, cóż z tego, że są pięknoduchy, przepojone do głębi humanitaryzmem, cóż z tego, że naród ten wydał Gothego, Mozarta czy Ossietzkyego? Cóż z tego, jeżeli w momentach decydujących dochodzą do głosu i ujmują ster państwa ludzie, którzy są inicjatorami wojny, pożogi i mordu? Cóż z tego, jeżeli naród, pełen szlachetnych jednostek, uznaje i popiera, albo chociażby zgadza się biernie na zbrodnicze decyzje i przedsięwzięcia?

Ten, którego biła twarda pięść SS-mana, niewiele miał pożytku z cichego współczucia asystujących widzów, a skazańcowi z zagipsowanymi ustami nie pomogło najszczersze nawet oburzenie humanitarnych rodaków plutonu egzekucyjnego.

Naród, który kryje w sobie miliony potencjalnych zbrodniarzy i katów, naród, w którym trupia główka na czapce zamykała usta setkom „dobrych" Niemców, ten naród musi wyraźnie poczuć, że łajdactwo „nie opłaca się", że bierność jest współdziałaniem w zbrodni. Ten naród trzeba wychować, a nie roztkliwiać się nad „obniżeniem jego stopy życiowej".

A jeżeliby na procesie norymberskim wypłynęła znów teza „zmniejszonej poczytalności", to niech się nareszcie raz wyraźnie powie o zmniejszonej poczytalności **narodu**. I niech zostaną zastosowane wobec **narodu** środki, jakie się stosuje wobec niepoczytalnych jednostek: odosobnienie, kontrola, ścisły regulamin i odpowiednie zabiegi lecznicze.

Karol Malcużyński.

---

początkowych sukcesów wroga, obserwowaliśmy aż do lata 1944 r. ogromny rozwój produkcyjny i techniczny, ale tylko w zakresie znanych dotychczas środków walki. Dochodziły do nas wiadomości o powiększającym się zasięgu działania samolotów, o ich wielkiej sile nośnej, o niespodziewanej potędze i sile bomb lotniczych (nie bardzo się wierzyło tym 2-, 4-, 8-, a w końcu 10-tonowym bombom. Jako szczyt możliwości tkwiła wciąż w oczach poczciwa, zielona „1-tonowa bomba" przed Pocztą Główną na pl. Napoleona). Niemieckie pisma podawały coraz to nowe szczegóły o „figlikach" technicznych i bardzo oryginalnych często ulepszeniach, dotyczących kierowania samolotem, sygnalizacji, obrony przeciwlotniczej, patrolowania terenu itd.

„KROWY" i „KATIUSZE".

Tak przyzwyczailiśmy się do tego swoistego „zastoju" technicznego, że nie zwrócono specjalnej uwagi na pierwsze jaskółki zbliżającego się przełomu i nadchodzącej epoki „rakietowej". Mowa tu o niemieckich miotaczach min i mgły (Nebelwerfer), czyli o osławionych podczas powstania warszawskiego „krowach" (okazały się one zresztą gorszym naśladownictwem popularnych rosyjskich „Katiuszy") oraz o tak zw. Panzerfaustach i in. Panzerschreckach, stosowanych zresztą w różnych odmianach przez wojska anglo-amerykańskie. Bagatelizowano te nowe rodzaje broni, traktując je na równi z głośno reklamowanymi, liliputnimi czołgami — tzw. „Goliatami", które zawiodły na całej linii w zastosowaniu frontowym, a odgryzały się w akcjach ulicznych w Warszawie.

Tymczasem zarówno miotacze min jak i pięści pancerne były awangardą broni „odwetowej" V-1, która została użyta w parę dni po inwazji, a więc w pierwszych dniach czerwca 1944 r., z towarzyszeniem niesłychanej w napięciu akcji propagandowej, której zadaniem było moralne wyrównanie powodzenia operacji desantowych na zachodzie i klęsk niemieckich na froncie wschodnim.

Cóż mają wspólnego między sobą te środki walki?

POCISKI RAKIETOWE.

Wspólna jest ich zasada działania, którą nazwaliśmy w skrócie „rakietową". Wszystkie one niosą pokaźny w stosunku do swego kalibru—ładunek wybuchowy, a swą nośność zawdzięczają rozwiązaniu problemu szybkości początkowej, stanowiącej dotychczas podstawowy element skuteczności pocisku. Wszystkie one wybiegają ze stosunkowo niewielką szybkością początkową (tak, że na zdjęciach miotaczy min wyraźnie widać pocisk w locie), a utrzymują, lub nawet powiększają tę szybkość dzięki trwającym wybuchom poszczególnych ładunków rakietowych.

Dalszy ciąg w numerze następnym.

Jeden dzień w Łodzi

Wśród blasków i cieni robotniczej stolicy Polski

Jest w Polsce taka ulica, co niby symbol dobrobytu i beztroski wyrasta w mieście, zadając kłam legendzie o zniszczeniu, bajce o gospodarczej ruinie, nędzy co tętnem swym zagłusza rytm pracy, dźwięk młotów, huk i zgrzyt maszyn fabrycznych, co lekkością swą przyćmiewa codzienny, szary trud.

Jest w Łodzi ulica Piotrkowska. I piękną wspomnienia niedawnej wojny, niknie koszmar Warszawy, Gdańska, Wrocławia. — Jest miasto, przez które łagodnie przepłynęła dwa razy fala wojny. I oszczędziła je cudownie. Jest niezniszczona Łódź i jest ul. Piotrkowska.

BUŁECZKA Z ŁOSOSIEM.

Różnobarwny tłum przechodniów. Eleganckie kostiumy z angielskiej wełny, jedwabne kajzery, zapach francuskich perfum.

Przed Grand Hotelem lśniąca limuzyna.

Sklepy.

— Bułeczki, tylko żeby były chrupiące i dobrze wypieczone...

— Pani szanowna życzy sobie...?

Ta szynka jest zatłusta, mąż nie lubi...

Wczorajszy łosoś nie był dobry...

Brzoskwinie, winogrona, kawior, ile płacę?

800, 1000, 2000.

Moje uszanowanie...

GORZKI CHLEB

Na jednej zbocznych ulic, zdala od zgiełku wielkomiejskiego, choć o parę kroków tętni Piotrkowska — przed małym sklepikiem kolejka.

— Czy wydają dzisiaj chleb?

— Wczoraj nie było.

— Żeby chociaż był trochę lepszy— ciągle ta glina...

Piekarnia. Zapach gorącego świeżego chleba, ciemnego jak ziemia.

Mamusiu, dlaczego ten chleb taki kwaśny?

Kwaśny chleb. Gorzki chleb. Ciężki chleb.

6 PUNKTÓW METR

W sklepie rozdzielczym toczy się inna rozmowa.

6 punktów metr? O Boże! To jeszcze kilka miesięcy muszę pracować, żeby uzbierać punkty na palto, jak się tę zimę przebiduje!

WĘGIEL

Zima nadchodzi.

— 8 ton węgla mam w piwnicy, przywiozłem ze Śląska.

U węglarza długa kolejka. Dają po 100 kg na kartki.

NA DANCINGU

Wieczorem Piotrkowska rozbłyskana. Wystawy oświetlone i kuszące, dźwięki muzyki wydobywają się z dancingów kawiarń i opadają na ulicę szalone jazzowe, zawrotne.

— Trzeba żyć. Wojna się skończyła. Bawmy się!

Dźwięki muzyki przelatują nad Piotrkowską do ciemnych wąskich ulic. Miasto śpi po całodziennej mozolnej pracy.

W Casanowej, Tabarinie, Tivoli tłoczno i wesoło. Tutaj zaczyna się dopiero zabawa. Tutaj przelewa się szampan, kelnerzy uprzątają opróżnione butelki, przynosząc nowe, ciągle nowe. Kelnerzy uwijają się wśród stolików z tacą wysoko wzniesioną nad głowami gości.

— Pijemy. Tańczymy. Proszę płacić!

Tysiące, dziesiątki tysięcy, setki tysięcy...

Trzeba żyć!

— No, to pomówmy o interesach.

— Radioodbiorniki, cukier, mąka...

— Zabieram do Opola...

— Przywiozłem z Wrocławia...

Szaber, szaber, szaber...

Śląsk, Pomorze, Nissa, Odra... znam już każdy zakątek.

— Orkiestra, muzyka.

Tańczyć.

— Piosenka o Warszawie. Tego tańczyć nie wypada. Tyle się nasza stolica nacierpiała. Co innego, coś do tańca!

Ulicą idzie człowiek. Patrzy w jasne wystawy, słyszy dźwięki muzyki. Przypomniał sobie Warszawę, swoje miasto, przypomniał mu się Nowy Świat i Marszałkowska. Westchnął. Pomyślał o kimś bliskim, kochanym, o rozstaniu, o pożegnianiu przelotnym, gdy waliła się w gruzy stolica. Czy się jeszcze kiedyś zobaczą... Czy żyje.

Poszedł w ciemną wąską boczną ulicę.

NA DWORCU.

Na dworcu nocują repatrianci. Wędrują już dwa tygodnie. Śpią na dworcach lub w pociągach. Jak długo trwa już ta podróż w nieznane. Jak obce wydają się nazwy, miasteczek, powiatów, wsi, z którymi złączy ich życie tam na zachodzie! Jak wielkim niepokojem napełnia serca przyszłość.

Nauczycielka z Grodna jest pełna zapału. W miasteczku, do którego jedzie, nie ma podobno polskiej szkoły. Będzie pionierką. Orka na ugorze? Na tych ziemiach drzemie polskość—trzeba ją rozbudzić.

Repatrianci nie dostali dzisiaj chleba. Kto winien — Zarząd Miejski czy PUR?

Z JASNYCH MIESZKAŃ

Wyrokiem sądu eksmitowano robotnika z jasnego mieszkania...

Młodzież Państwowego Pedagogium żyje w internacie jak w obozie koncenracyjnym.

Łódź, miasto kominów, miasto proletariatu. Miasto kontrastów. Łódź — ziemia obiecana, obejmująca szabrowniczy patronat nad powracającym do macierzy zachodem.

WIEC

Na placu Reymonta wiec. w hali targowej.

Rzesze robotnicze w imieniu elementarnych zasad sprawiedliwości społecznej domagają się ukrócenia paskarstwa, szabrownictwa, spekulacji.

Proletariat Łodzi żąda wysłania na przymusowe roboty tych co żerują na ofiarnej pracy robotnika i pracownika umysłowego.

MILION ZŁOTYCH

Noc gwiaździsta i rozbłyskana ulica. Dźwięki tanga. Wino. W prasie komunikat urzędowy:

W lokalach rozrywkowych dokonano rewizji. Zatrzymano spekulantów i szabrowników, którzy odesłani zostaną na roboty przymusowe. Milion złotych przekazano na żłobki i przedszkola dla dzieci rbotniczych.

Lokale opieczętowano.

Henryka Zawadzka.

Dnia 20 września rb. zginęli z ręki bandytów faszystowskich spod znaku NSZ.: towarzysze

Jan Sobczak

Leokadia z Olkowskich Sobczakowa

Zygmunt Koszela

Tadeusz Lewandowski

którzy podjęli się zaszczytnej misji sprowadzenia węgla dla robotników na zimę.

Cześć ich pamięci!

Koniec czarnej okupacji

Konkordat uznany za nieważny

Konkordat Polski z Watykanem, zawarty na samym wstępie naszej pierwszej niepodległości, należy do tych aktów historycznych, które z góry skazane są na krótkotrwałość. W nader krzywdzący sposób uwzględniał on bowiem tylko interesy jednej strony i to — jeśli wziąć pod uwagę istotne jego punkty — wcale nie te interesy religijne, których szersze i bardziej liberalne uwzględnienie byłoby od biedy czymś zrozumiałym; nie, te najważniejsze pozycje konkordatu miały gwarantować jedynie społeczną i polityczną uprzywilejowaną pozycję kleru w Polsce. Czyniły one z kleru nie równouprawnionych obywateli państwa polskiego, spełniających jedynie w pewnej grupie religijnej funkcje kapłańskie, ale po prostu przedstawicieli obcego mocarstwa, rządzących się odmiennymi prawami, niż cała reszta społeczeństwa (bo np. polskie sądy kleru nie mogły dosięgnąć).

Z pełną słusznością można powiedzieć, że każdy najlichszy wikary w każdej zapadłej dziurze był jak gdyby rodzajem ambasadora... ale równocześnie kler posiadał zagwarantowane prawo do ziemi, które według jednego z punktów Konkordatu nie mogła ulec parcelacji w razie przeprowadzenia reformy rolnej. Są to prawa niespotykane, niesłuszne i dla społeczeństwa głęboko krzywdzące. Nie mają niczego wspólnego z wykonywaniem przez księży obowiązków kapłańskich, nie mają w ogóle oblicza religijnego.

Wobec tego nasuwa się wniosek, że Konkordat był z naszej strony—wyrazem jakiegoś krańcowego nierozumu politycznego, skoro zawarli go Polacy wbrew własnym najistotniejszym interesom. Tak jednak nie można powiedzieć. Konkordat ten był wyrazem wielkiej nawet politycznej przemyślności naszych warstw reakcyjnych, które w przymierzu z czarnymi okupantami pragnęły ująć lud pracujący w wieczną niewolę obszarnika i posiadacza. Ten program polityczny wstecznictwa skończył się już raz na zawsze i dlatego skończyć się musiał również i ów Konkordat, tak sprzeczny z interesami społeczeństwa.

W żadnym innym państwie, nawet najbardziej katolickim, coś podobnego byłoby nie do pomyślenia. I wcale nie można powiedzieć, aby takie warunki bytowania kleru sprzyjały rozwojowi życia religijnego. Przeciwnie, czyniły one z Polski spokojną, zaciszną zatokę, w której kler nie musiał bać się żadnych trudności, żadnych burz życiowych; to też—z nielicznymi wyjątkami — mniej dbał o religijne wychowanie swoich „owieczek", więcej o zapewnienie kościołowi materialnej potęgi, jeśli



Konkordat

już nie po prostu o zwyczajne wzbogacenie siebie.

Związany tysiącem spraw z bogactwami nad wyraz „doczesnymi", kler sprzymierzył się politycznie z klasą, która przeważającą większość tych bogactw zagarnęła dla siebie. Służył wstecznictwu, reakcji — bo tylko w ten sposób mógł służyć swoim własnym materialnym interesom. Nie musiał walczyć o dusze, bo czy wierzący, czy nie wierzący, sami mu swe dzieci do chrztu przynosili (skoro nie było u nas świeckiej metrykacji cywilnej), sami posyłali je do szkoły, w której nauka religii była obowiązkowa. Propaganda w tych warunkach była łatwa, to też nic dziwnego, że spora część naszego społeczeństwa siedziała po prostu w niewoli u kleru.

Trzeba podkreślić z całym naciskiem, że gdyby to była jedynie niewola religijna, gdyby w grę nie wchodziła polityka, nie możnaby mieć niczego do zarzucenia takiemu stanowi rzeczy. Wolność sumienia w sprawach religijnych jest jednym z tych podstawowych praw człowieka, których nikt mu odebrać nie potrafi. Ale religja nie powinna w żadnym wypadku łączyć się z propagandą polityczną. A niestety, znaczną i nad wyraz nieprzyjemną rolę w zwróceniu części naszego społeczeństwa do faszyzmu odegrał właśnie polski kler. Tego tak łatwo nie potrafi mu zapomnieć nasz naród, któremu tyle klęsk zadał faszyzm.

Nadszedł ponury okres brunatnej okupacji w Polsce. Jak wtedy postąpił Watykan? Nie spotkaliśmy się, niestety, ze stanowczym i niedwuznacznym potępieniem hitleryzmu; przysyłano nam natomiast niemieckich biskupów, którzy przez hakatystycznie usposobiony niemiecki kler niższy prowadzili na wielką skalę politykę wynaradawiania.

Konkordat, zawarty kiedyś przez klasy posiadające naszego kraju z Watykanem, dla utwierdzenia w Polsce wstecznictwa, stał się dziś anachronizmem. Nic dziwnego, że został zerwany. Faktycznie zerwał go pierwszy Watykan, przez nielojalne nasyłanie do naszego kraju hitlerow-



usunięto reakcji spod nóg
rys. Eryk Lipiński.

ców w sutannach, formalnie — aby nie tolerować takiego nienormalnego stanu rzeczy — uczynił to nasz demokratyczny rząd. I bardzo słusznie.

Ze sprawami religii nie ma to napewno nic wspólnego. Ale wyzwolone z brunatnej niewoli polskie społeczeństwo pracy nie może zgodzić się przecież na pozostawanie w drugiej niewoli — w niewoli u okupantów w czarnych sutannach.

cs.



OCZY NA ŚWIAT

NA STOLE „WIELKIEJ PIĄTKI"

bije puls świata. Tętno pokoju. Zadaniem Konferencji londyńskiej jest wypracowanie traktatu z Włochami oraz b. sojusznikami osi. Oto Mołotow. Słucha uważnie, interweniuje we właściwym momencie, mówi po rosyjsku, posługując się tłumaczami angielskim i francuskim. Minister spraw zagr. Anglii, Bevin, o budowie silnej i masywnej, występuje zdecydowanie w obronie Imperium, przemawia językiem prostym, mocnym. Amerykanin Byrnes nie waha się, jest doskonale zorientowany w problemach Europy. Chiński minister Wang imponuje swadą krasomówczą. Przedstawiciel Francji — Bidault wypowiada się jasno i z ferworem.

Jugosławia zażądała Triestu, Istrii, Wenecji Julijskiej, Fiume i Goricy. Jednakże

PORT TRIEST BĘDZIE UMIĘDZYNARODOWIONY

Tę sprawę przejęła już komisja zastępcza, która też przeprowadzi granicę jugosłowiańsko-włoską z tym, aby jak najmniejsza liczba ludności włoskiej i jugosłowiańskiej pozostawała pod obcym panowaniem.

Mimo protestu Włoch, które oświadczyły, że „niesprawiedliwość" zada ciężki cios pokojowi(?!),

b. imperium włoskie straciło kolonie.

Wg. planu amerykańskiego Trypolitania, Cyrenaika i Erytrea będą oddane na 10 — 15 lat pod mandat międzynarodowy, po czym zostaną państwami niezależnymi. Do Dodekanezu pretensje wniosła Grecja. Podjęto debaty na temat, jakie trzeba zawrzeć

traktaty z Rumunią i Finlandią?

Wiadomo, że delegacja radziecka projektuje przyłączenie do Rumunii Transylwanii, ustalenie granicy rosyjsko-rumuńskiej nad Dunajem zgodnie z linią graniczną z r. 1940.

DALSZA PACYFIKACJA NA BAŁKANACH

W sprawie Bułgarii memorandum sowieckie przewiduje wycofanie wojsk bułgarskich z Jugosławii i Grecji, zwrot własności greckiej i jugosłowiańskiej oraz pomoc żywnościową Bułgarii dla wspomnianych powyżej państw.

Charakter obrad zdaje się ustalać nowy porządek w Europie. Tętno pokoju bije silnie. Jednakże klasę robotniczą musi zaniepokoić

PROJEKT „BLOKU PAŃSTW ZACHODNICH"

który jest lansowany przez de Gaulle'a i czynniki reakcyjne w Europie, a może być skierowany przeciw Związkowi Radzieckiemu i Ameryce. Półoficjalny organ portugalski „Diavio da Manha" pisze: „powinna wystąpić jako czynnik równowagi, czynnik pokoju inna rzeczywistość — Europa Zachodnia tzn. my i Hiszpania, Włochy i Francja, Belgia i Holandia, Luxemburg i Austria, prawdopodobnie również Węgry i co najmniej część Niemiec (być może Bawaria)". Uważajcie, faszyści portugalscy zdradzają się: Niemcy mają być znów faworyzowane, powstaje pytanie przeciwko komu?

SYTUACJA W GRECJI ZAOSTRZA SIĘ.

Sfery lewicowe wyrażają słuszne przekonanie, że jedynie utworzenie prawdziwego demokratycznego rządu w myśl postanowień krymskich położy kres faszystowskim wybrykom. Bo mimo rozgromienia wroga ludzkości — hitleryzmu czają się jeszcze niedobitki.

W Niemczech hydra hitlerowska podniosła głowę, odważając się na napaść na Polaków. Ci w odwecie zabili paru Niemców. Stąd urosła sprawa w Paderborn. Skazanie Polaków przez sąd angielski na śmierć nie przestaje w dalszym ciągu oburzać opinii polskiej. Przez kraj idą fale protestów. Ale

PADERBORN TO OSTRZEŻENIE

Nie wolno Polakom zostawać na emigracji, która deprawuje i naraża na zemstę odradzającej się niemczyzny. Organ brytyjskich władz okupacyjnych w Niemczech „Wiadomości" doniósł znów o innych wyrokach śmierci na Polakach za rozrachunki z Niemcami. Okupacyjna urzędówka angielska pisze: „policja niemiecka działa w imieniu zarządu wojskowego alianckiego i każdy zamach na jej autorytet musi być odpowiednio ukarany". Odbyła się

WYMIANA NOT MIĘDZY ANGLIĄ A POLSKĄ

Rząd polski uważa, że proces w Paderborn winien być rozpatrywany w świetle warunków, w jakich deportowani Polacy znajdowali się obecnie, i wnosi o wydanie skazanych w ręce władz polskich. Trzeba uniknąć podobnych wypadków na przyszłość. W tej trosce w Berlinie został podpisany

układ z aliantami w Niemczech,

na którego zasadzie odeszły już pierwsze transporty Polaków ze strefy amerykańskiej, z brytyjskiej zaś ruszą w ciągu najbliższych tygodni.

Przyjadą więc nasi rodacy z emigracji, staną też do pracy „ludzie podziemi", dotąd ogłupiani przez wrogą dla demokracji propagandę. Nie tylko zima, nie tylko jawny bezsens uporu wypędza AK na powierzchnię, lecz dobra wola naszych czynników kierowniczych.

DEKONSPIRACJĘ PRZEDŁUŻONO DO 15 PAŹDZIERNIKA B. R.

Również nieujawnione dotąd Bataliony Chłopskie podporządkowują się rozkazom Nacz. Dowództwa W. P. Fakt udanej dekonspiracji to jeszcze jeden dowód siły i prawości Rządu Jedności Narodowej, który nawet zbłąkanym otwiera drogę powrotu.

Potwierdzeniem wzrostu roli Polski, dzięki słusznej polityce czynników demokratycznych jest przybycie gen. Eisenhowera do Polski.

BOHATER AMERYKI W WARSZAWIE.

To nie tylko wizyta dyplomatyczna, to dowód zaufania i uznania a także umocnienie braterstwa krwi. Gen Eisenhower został udekorowany orderem Grunwaldu I klasy. Notujemy

DALSZE SUKCESY POLSKIE

A więc — ponad milion członków w polskich Związkach Zawodowych, które też biorą udział w obradach Światowej Konferencji Związków Zawodowych w Paryżu, wymiana dokumentów ratyfikacyjnych polsko - radzieckiej umowy, rozszerzanie stosunków dyplomatycznych m. in. przybycie ambasadora Włoch, współpraca z Unrą, na której to podstawie otrzymujemy niebawem konie i bydło, odbudowa gospodarcza, a mianowicie usprawnienie kolejnictwa, które do 1 października br. otrzyma od ZSRR 1937 parowozów, powrót do Polski statku marynarki handlowej „Kraków", za którym niewątpliwie podążą inne jednostki naszej floty na obczyźnie...

Oto dowody, że z dnia na dzień dziemy ku lepszemu, ku normalizacji stosunków w Polsce. A więc jednak odbudowa. Jeszcze raz wroga „szeptana" propaganda wzięła w łeb. Demokracja trwa nadal w ofensywie.

G. T.

POLSKA I Z. S. R. R.

Minister Kultury i Sztuki ob. W. Kowalski po powrocie z Moskwy, w wywiadzie udzielonym przedstawicielowi „Polpress"u, oświadczył m. in.:

W rozmowach przeprowadzonych z przewodniczącym Komitetu dla Spraw Sztuki przy RKL ZSRR Chrabczenko poruszyliśmy przede wszystkim sprawę wymiany teatralnej. Zaproponowaliśmy, by radzieckie zespoły teatralne przyjechały do nas, zaś do ZSRR udą się na występy Teatr Wojska Polskiego.

Istnieje już rosyjski przekład „Zemsty" Fredry, w opracowaniu jest przekład sztuki Iwaszkiewicza „Lato w Nohant".

Teatr W P. pokaże publiczności radzieckiej „Fantazego" Słowackiego, „Uciekła mi przepióreczka" Żeromskiego, „Zemstę" Fredry.

Do Moskwy udać się ma niebawem kilku wybitnych polskich pianistów i śpiewaków, m. in. Ewa Bandrowska-Turska, celem nagrania płyt gramofonowych.

Zainteresowanym placówkom radzieckim prześlemy partytury i nuty polskich utworów muzycznych m. in. ostatniego poematu symfonicznego Maklakiewicza „Grunwald".

Wczoraj i dziś — konfrontacje

„Cóż rozprzęgło jedność, a tym samym siłę naszego narodu? Co osłabiło święte pojęcie miłości ojczyzny i niepodległości? Aby na te pytania odpowiedzieć, dosyć jest wejrzeć w stan ludu, trzymanego w poddaństwie, na przywilej który człowieka robił własnością, jakby rzecz lub bydlę, na stan powszechny ucisku najliczniejszej klasy, od której główna siła narodu i cała nadzieja obrony ojczyzny zależały. Czyliż masa pognębiona mogła na wzór wolnych ludzi tchnąć zapałem świętym niepodległości? Niewolnik nie zna ojczyzny, która nie jest jemu matką, ale barbarzyńską macochą, która zamiast opieki ma dla niego tylko nędzę i shańbienie niewoli, ucisk i plagi. Lud nasz, pozbawiony używalności człowieczeństwa, poniżony, znikczemniony cierpli wym uginaniem karku, w nagłej i gwałtownej potrzebie ratunku nie mógł się pokazać czym innym, jak tym, czym był w istocie, to jest masą martwą i bezładną. Dlatego to Polska podbitą została bez wielkiej narodowej wojny, po nieznaczących rozprawach...

(Z dzieła H. Kamieńskiego „Prawdy żywotne narodu polskiego", 1844).

Chcemy podkreślić łączność naszych zadań i naszych dążeń ideowych z tradycją wysiłków, zamiarów i porywów, które ożywiały przed 150 laty serca i umysły naszych przodków, torujących drogę myśli postępowej i demokratycznej. Uważamy się bowiem za właściwych i godnych spadkobierców tych właśnie prądów postępowych, którym hołdowali twórcy konstytucji 3-majowej. Cóż było istotnym kierunkiem ich wysiłków wówczas przed półtora stuleciem? Chodziło wówczas o to, aby położyć kres samowoli, wstecznictwu, aby okiełzać reakcję szlachecką, która — zaślepiona w swym egoiźmie stanowym — nie wahała się przed spychaniem kraju w przepaść zagłady i niewoli. A jakiż jest kierunek naszych zadań i wysiłków dzisiejszych? Nam także nie chodzi o nic innego, jak właśnie o to, by uchronić Polskę, wyzwoloną z jarzma niewoli hitlerowskiej, przed zakusami reakcji sanacyjno-obszarniczej, która nie waha się pchać narodu własnego do zguby, byleby utrzymać swoją władzę, swoje przywileje i swój stan posiadania. Mimo że od okresu wydarzeń, których pamięć dzisiaj święcimy, upłynęło życie pięciu pokoleń, jesteśmy ciągle świadkami i uczestnikami walki tych samych prądów ideologicznych, tych samych przeciwstawnych sobie sił i kierunków: postępu i wstecznictwa, sprawy ogólnonarodowej i własnego interesu wąskich klik społecznych, demokracji i faszyzmu...

Zmieniły się dziś całkowicie konkretne hasła i postulaty walki w porównaniu z tymi, które wysuwali twórcy konstytucji 3-majowej. Im chodziło zaledwie o polepszenie doli chłopa, znajdującego się w stanie poddaństwa i pełnej zależności prawnej, gospodarczej i politycznej. My idziemy dziś już znacznie dalej i żądamy nie tylko równouprawnienia tych, na których społeczeństwo opiera swój byt gospodarczy, ale zapewniamy tym warstwom przodującą rolę w całokształcie życia gospodarczego, politycznego i kulturalnego... „My dziś pragniemy być i jesteśmy szermierzami i bojownikami postępu społecznego, pragniemy torować drogę narodowi, a nie tylko jednej jego szczupłej warstwie, drogę rozwoju, dobrobytu, wolności i niepodległości".

(Z przemówienia Prezydenta K. R. N. ob. Bolesława Bieruta na posiedzeniu w d. 3 maja 1945 r.).

Marian Piechal

Rodowód (z listów do syna)

Twój pradziad, synku, ostrzem radła
* rył ziemię, jak Piast patriarcha,*
skiba się za nim struną kładła
i ziemia brzmiała mu, jak harfa.
Z tej harfy dziad twój, tkacz fabryczny,
wybierał najpiękniejsze tony
i tkał z nich pieśń i w bruk uliczny
wsnuwał. I grał mu bruk natchniony.

A teraz ojciec twój to brzemię,
tę pieśń z krwią w żyłach przejął w spadku
i myśli (zapadając w ziemię)
nad tobą znów, jak nad zagadką.
Znów ci łańcuchem do snu dzwoni,
w który i on i ty zakuty,
i znów pod palce twojej dłoni
podkłada otrzymane nuty.

Patrz w nie i palce kładź na rany,
naciskaj czule, jak klawisze,
niech ból w strumienie nut wiązany
wypływa w naród, niech rwie ciszę
dysonansami krwi i bieli
wyprutej z czystej duszy dziecka,
w którym po pieśni i kądzieli
płonie krew chłopska i szlachecka.

Szanuj tę krew, jak w harfie struny,
pieśń pomieszaną z łzą i potem,
wydartą piórem z blasków łuny,
spod ziemi radłem, z bruku młotem.
Niech życie twoje ustokrotnia
poezja, miara ostateczna,
a myśl niech będzie zawsze lotna
jak pióro, a jak młot skuteczna.

Altengrabow 1939

Stanisław Piętak

Front nad Wisłą — fragment powieści

Jeniec, był to mężczyzna około czterdziestki, o inteligentnym wyrazie twarzy, o oczach jednak zgaszonych patrzący jakoś nie na zewnątrz a wewnątrz. Nosił się pochyło, włosów nie czesał, zarostu nie golił od kilku dni, a jego postać w szynelu zwracała mimo wszystko uwagę. Na kwaterze generała ściągano już z niego, jak Michaś wywnioskował, po raz drugi protokół i w końcu wezwano tłumacza.

Jeniec stał cicho i patrzył w niebo w jeden punkt, nie zwracając zupełnie uwagi na poruszenie wśród oficerów niem. śledzących każdy jego ruch. Zdawał się spać na stojąco, tak czoło jego było martwe, bez ruchu. Ale oto, uderzając się prącikiem po błyszczących cholewach, nadszedł tłumacz. Był to „własowiec" najemny żołdak, który zdradził swoją ojczyznę i służył w armii niemieckiej. Każdy jego ruch był drażniący, każde odezwanie się nietaktowne. Wysłuchał informacji Niemców i odrazu z sępimi złymi oczami rzucił się na jeńca:

— Imię i nazwisko? Z jakiej jednostki? Kto dowodzi jednostką? Gdzie wzięty?

Jeniec nie ożywił się, wciąż patrząc martwym spojrzeniem, odpowiedział prosto, że ma na imię Iwan i jest Ukraińcem. Był w takiej a w takiej jednostce. Kto dowodził — nie wie.

Blada tłusta twarz „własowca" sczerwieniała nagle od gniewu.

— Kłamiesz. Byłeś oficerem, dowódcą — ja twoje nazwisko znam.

Zdarłeś naszywki, ale nas nie oszukasz.

— Nazwisko moje jest częste. Dużo ludzi w armii nosi moje nazwisko — odpowiedział spokojnie jeniec.

— Panowie, ja twierdzę, że to jest oficer — odezwał się porywczo własowiec, kierując się ku Niemcom. Trzeba go zbadać aż do skutku.

— Proszę go zapytać o kwaterę marszałka Koniewa. Mamy pewne dane — chcemy sprawdzić — przemówił jeden z lejtnantów.

Własowiec usłużnie wysłuchał i wlot zwrócił się z zapytaniem do jeńca.

— Nie wiem — nam prostym żołnierzom przecież nie mówią.

— Nie drażnij mnie — ja twoje nazwisko mam zapisane. Chcesz, a postawię ci notatki do oczu. Stoi tam, jak byk, ktoś ty jest. Zgadza się jednostką, zgadza się miejsce operacyjne.

— Marszałek Koniew ma być koło Kolbuszowy, ale nie znamy wsi — dodał znowu przysłuchujący się zeznaniom lejtnant Niemiec.

— Ja Iwan Pawniszenko — ojciec Mikołaj Pawniszenko. Ja prosty człowiek, ja nic nie rozumiem.

Po krótkiej wymianie zdań oficerowie zadecydowali, by przesłuchać Pawniszenkę jeszcze raz wieczorem i kazali go przytrzymać w domu u Michasia. Na straży postawili żandarmów od Stępnia, Jasnowłosego i olbrzyma Junga, który już wrócił po odprowadzeniu pierwszej partii jeńców.

Miało się już na odwieczerz, ale było jeszcze gorąco. Bzykały muchy i pszczoły, na południu wciąż słuchać było wybuchy artyleryjskie i paliło się też tam, bo dym szedł w górę i rozszerzał się, nie gasł.

Olbrzym zmęczony, bo w nocy nie spał, mając dyżur, począł drzemać na słońcu na przyźbie, oparłszy się o karabin — urodziwy blondyn, podoficer tymczasem wyszedł na ulicę i rozmawiał ze Stępniową, gapiącą się na dalekie dymy za Tarnobrzegiem.

Michaś drżąc cały z napięcia, co się stanie z Pawniszenką, wykorzystał to, że żandarmi nie zwracają zbytnio uwagi i wszedł do domu. Mieszkanie jednak nie było puste — przy stole w swetrze bez koszuli, która schła na płocie, siedział fedfebel i robił wykresy.

Michaś odrazu udał, że czegoś szuka i począł szperać w szufladach szafy, przewracając papiery tam i z powrotem.

— Pan się uczył — Hania mi mówiła — powiedział nagle feldfebel i wstał od stołu.

— Tak wyszeptał Michaś, czując, że próżne jest kłamstwo i mimowoli serce poczęło mu bić bardzo szybko.

— A wo ist Machow? — spytał znowu feldfebel, jakby zapominając, że przed chwilą poruszył inną sprawę.

— Za Tarnobrzegiem jakieś pięć kilometrów.

— Co — tam jest fron? — odważył się zapytać Michaś. Słowa te niby przemocą wyszły mu z ust.

— Ja, ja, — Machow, Baranow.

Michaś ze wzruszenia nie ukrył błysku w oczach.

— A to jest desant sowiecki, czy regularna armia?

— O nein, das sind sowjetische Truppen.

Udając wspaniale greka, rzucił nagle Michaś dokładnie:

— Jak się to stało — jak mogło się stać, że oni znaleźli się nad Wisłą?

Przez ciemne, surowe oczy feldfebla przeleciał mimowolny błysk.

— Wojna.

— Więc co będzie?

— My będziemy się starać ich z powrotem przepędzić.

— To gdzie jest teraz główny front? W Lublinie? Nad Sanem?

— O nie — tu — rzekł spokojnie feldfebel i wskazał najwyraźniej wzgórza zarzeczne, leżące na południowy zachód. Tu jest główny front.

Boże, więc się spełniło to o czym tak marzyłem! Silne armie sowieckie są tu, wyzwolą nasz kraj — może już sforsowały Wisłę? myślał szybko Michaś i gryzł wargi, by nie podskoczyć i nie krzyknąć: Hurra!

Zapomniał w tej chwili o Pawniszence, a tymczasem tamten słuchał przez uchylone drzwi rozmowy i gdy na chwilę feldfebel wyszedł na dwór tylko, wychylił się zaraz z kuchni.

— Tyś prawdziwy Polak? szepnął. Twarz jego była wciąż blada, uważna i surowa.

— O, tak — ja duszą i ciałem...

— Jak tu daleko jest ustęp? Czy zboże jest od niego blisko?

On chce uciekać — pomyślał Michaś i przeląkł się mimowoli ogromnie.

— Tu tylu Niemców — wybełkotał — Na każdym kroku Niemcy. Może [illegible]cą.

— Nie ja teraz. Tamten mnie poznał.

Michasiowi znagła serce podleciało do gardła, bo usłyszał kroki feldfebla w sieni. Pochwycił momentalnie książkę i wsadził nos w nią. Nie zdążył już nic szepnąć Pawniszence.

Feldfebel wszedł mocnym krokiem i począł się przechadzać po rozsłonecznionym pokoju. Nagle, unosząc oczy znad książki, Michaś zobaczył, że Pawniszenko pokazuje na spodnie i coś mówi.

— Bitte — odrzekł feldfebel i zawrócił znów do okna.

Nadszedł teraz czas, że Michas z napięcia stracił oddech, myślał, że upadnie, tak mu się tłukło serce. Od wyjścia Pawniszenki może upłynęła minuta, może pięć minut — słychać było brzęczenie pszczoły, która zaplątała się na szybie i równomierny ciągły krok feldfebla. Znienacka wszakże buchnął krzyk na ulicy i zaraz bryznęły strzały szybkie, momentalne.

Michaś nie opamiętał się, jęknął i wypadł na dwór. Od strony ganku pędzili oficerowie — pod stodołą na placu dziadka stał już olbrzym i ocierał pot z czoła — u jego stóp zwinięty w szynelu leżał trup Pawniszenki.

Sam generał wyszedł na stopnie ganku i zmrużył oczy. Młodziutki lejtnant doskoczył i zasalutował. Ten oficer sowiecki — krzyknął — chciał uciekać, korzystając, że ustęp jest przy polach. Podoficer Jung go zastrzelił.

— Ja, ja, mruknął generał i gwiżdżąc na wilczura, cofnął się

Przy płocie na ulicy zgromadziła się spora gromadka oficerów sztabowych i zaczęła rozstrząsać zdarzenie. Podchodzili tu i ludzie — to tylko feldfebel siedział wciąż w pokoju i robił wykresy.

Michaś, nim ruszył się upłynęło parę minut. Był pełen oszołomienia i trząsł się jak w febrze. Powiedział coś do niego adiutant generała, ale on nie pojął.

— Zakopiecie trupa za stodołą.

— Ano, jak pan lejtnant każą to trza zakopać. Dali bierz Michaś, ciało za nogi — powiedział dziadek Sudoł i nachylił się odrazu nad trupem. Pawniszenko leżał skupiony, oczy jego jakby w ostatniej sekundzie odzyskały blask, stały się jasne. Zęby były odchylone, wystawał zza nich język, z którego ciekła krew jeszcze. Jak ślepy wziął Michaś ciało i poniósł z dziadkiem za stodołę. Ale tam zaczął szczękać zębami i krzyczeć.

— Podpalić dom organisty z tymi oficerami, z tym generałem.

—Dziadziu. A gdyby tak wziąć benzyny i pójść? Ja pójdę.

— Daj pokój, głupi, szanuj życie. O widzisz ten dopiero żył, a już go nie ma. Gdyby zaczekał do zmierzchu, może i dałoby mu się zwiać.



Poranny apel

Głośno bije dzwon obozowy.
Pęka barak jak zgniły strąk.
Idą ludzie krokiem miarowym,
idą, milczą i z zimna drżą.

Wynędzniałe szare szeregi!
Sypkie kości powiązał łach.
Tłucze rozpacz o skalne brzegi
i drutami skręca się strach.

Czarnym skrzydłem chmury łopocą,
Krwawą strugą sączy się brzask...
Idzie dzień i nie daje spocząć
na ramiona spychając głaz.

Głucho zamilkł dzwon alarmowy.
Już szeregi zaległy plac...
Zeszpecone bruzdami głowy
obnażono na zimny wiatr.

I jest nagła chwila skupienia.
Tylko rzęzi przy piersi pierś.
Słucham kaszlu i wiatru drżenia.
I zgaduję idącą śmierć.

Ucieczka

Na kamieniu rośnie kamień,
cały obóz skamieniały..
I napróżno szarpiesz ręce:
świat zamknęły ciężkie skały.

Dzień upływa krwią i potem,
nocą błyszczy gwiezdne próchno.
Leżąc oczy masz otwarte,
bo z tęsknotą trudno usnąć.

Znowu świt do pracy spędza:
Suną lory, huczą w skroni.
I nurtuje myśl szaleńcza:
nuż esesman nie dogoni.

Nagły wiatr rozsypał ptactwo.
Dom zawołał. Droga prysła.
I już biegniesz, biegniesz, biegniesz...
Tupot butów. Krzyk. I wystrzał.

Pękły z hukiem ciężkie skały.
Świat otwarty nawiał ciszy.
Na skrwawionej drodze człowiek
leży wolny już i niczyj.

Gusen, 1943

Grzegorz Timofiejew

Bolesław Dudziński

OD PODSTAW

Zdarzyło mi się kiedyś słyszeć zdanie, że statystyka zużycia mydła w danym kraju jest miernikiem kultury jego mieszkańców. Bo wysoka cyfra konsumcji mydła — dowodził ktoś — świadczy o zamiłowaniu do czystości, zaś to zamiłowaniu idzie w parze z wysokim przeciętnym poziomem kultury, wykształcenia, dobrobytu.

Ten na statystyce wyłącznie oparty pogląd uważam za powierzchowny i fałszywy, mimo że mniemany związek pomiędzy mydłem a kulturą przedstawia się napozór bardzo efektownie a nawet poddawczo. Niemcy, jak wiadomo, są narodem mającym wielkie — i chwalebne — zamiłowanie do czystości. Tym nie mniej, w biegu swej historii zwłaszcza najnowszej, okazali się typowymi i bezkonkurencyjnymi barbarzyńcami, zlekka zaledwie powleczonymi pokostem materialnej cywilizacji.

Zawiązane na 7 supełków

Przechodząc w sferę statystyki bardziej ściśle i bezpośrednio związanej z zagadnieniem kultury duchowej, przekonamy się, że nawet statystyka czytelnictwa albo frekwencji teatralnej, koncertowej i t. p. też nie może być uważana sama w sobie za wyczerpujący i dokładny miernik kultury danego społeczeństwa. Albowiem — konsumcja dóbr kulturalno-artystycznych nie jest tym samym, co spożywanie chleba z masłem lub kiełbasy z kapustą. Konsumentem chleba i kiełbasy może być każdy, kto ma apetyt i trochę gotówki. Ale żeby korzystać świadomie i z pożytkiem z wartości kultury i sztuki, przemawiających do wyższych, duchowych ośrodków ludzkiej wrażliwości, na to potrzebna jest odpowiednia zaprawa umysłowa i estetyczna.

Tam, gdzie grunt jest nieuprawiony i jałowy, najcenniejsze ziarna kultury padać będą na opokę, a najcudowniejsze głosy, linie i barwy dzieł sztuki nie wzbudzą żadnego oddźwięku. Na przedstawieniach „Wesela" w teatrze łódzkim publiczność reagowała często śmiechem w momentach najmniej po temu właściwych. Tak samo — biorąc inny przykład aktualny — poezja Przybosia pozostaje dla wielu księgą zamkniętą na siedem pieczęci, tak samo muzyka Chopina czy Wagnera będzie dla surowego słuchacza tylko zespołem nic nie mówiących dźwięków; tak samo dla kogoś, kto nie wie, czym były w historii sztuk plastycznych malarstwo akademickie, impresjonizm, kubizm, najstaranniej dobrana wystawa obrazów będzie tylko bezcelowym ich nagromadzeniem, labiryntem kształtów i kolorów, w którym jedynie to co najuchwytniejsze, czyli t. zw. anegdota może stać się zawodną nicią orientacyjną.

Dla ludzi, posiadających wyrobienie intelektualne i artystyczne, Szekspir, Mickiewicz, Balzak czy ktoś inny z wielkich twórców, to nie tylko autor takich a takich utworów. Każdy z tych nazwisk obrasta natychmiast w świadomości należycie uprawionej, gęstą siecią skojarzeń, sięgających w najrozmaitsze dziedziny sztuki i życia. Każde z tych nazwisk tłumaczy się odrazu jako epoka, prąd literacki, wielki kompleks określonych czynników artystycznych, społecznych, osobistych. Ale dla wielu spośród t. zw. szarych ludzi Szekspir, Mickiewicz, Balzak będą jedynie autorami pewnej oglądanej sztuki teatralnej czy też książki akurat czytanej — i niczym więcej...

W dobie upowszechnienia kultury i jej demokratyzowania, co słusznie uważamy wszyscy za jedno z najgłówniejszych zadań naszej odrodzonej państwowości niezbędne jest podjęcie szeroko zakrojonych prac przygotowawczych, mających na celu: istotne zbliżenie masowego konsumenta do źródeł kultury i sztuki przez zapoznanie go — możliwie dokładnie — z osobowością twórców, z ich postawą wobec współczesnych zagadnień politycznych i społecznych, z charakterem artystycznym danej epoki i t.p. Tylko w ten sposób wytworzy się właściwy stosunek czytelnika, słuchacza, widza do twórcy i jego dzieła. Stosunek ten należy poszerzać i pogłębiać, nie narzucając bynajmniej jakichś gotowych form i opinii. Widz teatralny, świadomy idei przewodniej i wewnętrznego sensu „Wesela", będzie się uśmiechał lub milczał w skupieniu — tam gdzie należy.

Istotne zbliżenie

Udostępnianie masom zasobów kulturalnych, będących do niedawna elitarnym przywilejem musi się odbywać planowo i celowo, systematycznie i konsekwentnie. Dorywczość i pośpiech, nieprzemyślenie i chaotyczność—muszą być z tej dziedziny poczynań zbiorowych całkowicie wyrugowane.

Skutecznym środkiem wiodącym do celu rzeczywistego i rozumnego wciągania mas w krąg zainteresowań kulturalnych, byłoby, moim zdaniem, wydanie w najkrótszym czasie zwięzłych popularnych opracowań historii polskiej, literatury, teatru, muzyki, malarstwa i rzeźby. Nie zawadziłoby też odpowiednie dziełko o rozwoju sztuki filmowej. Wszystkie te opracowania powinny być żywe i powszechnie dostępne, pozbawione szkolarskiej pedanterii, bezpłodnego przyczynkarstwa i balastu niepotrzebnych szczegółów. Musiałyby natomiast uwzględniać możliwie szeroko elementy ludowości w sztuce polskiej. Musiałyby w niemniejszej mierze — co dotyczy zwłaszcza literatury i teatru.— Uwypuklać i podkreślać twórczość tych artystów, którzy byli chorążymi polskiej myśli niepodległościowej, postępowej, demokratycznej, oraz te prądy literackie i artystyczne, które wyprzedziwszy rzeczywistość ówczesną, wiążą się z najistotniejszymi zagadnieniami dnia dzisiejszgo, z problemami politycznej wolności i społeczno-gospodarczego wyzwolenia pracujących mas.

Dla mas

Oczywiście, szkoły wszelkiego stopnia spełniają w dużej mierze te zadania kulturalno - przygotowawcze, urabiają w mniejszym lub większym zakresie umysłową i estetyczną wrażliwość swoich uczniów i wychowanków. Tak samo odczyty, pokazy artystyczne, kursy specjalne mogą na tym polu odegrać nader dodatnią rolę. Jest jednak bardzo wielu takich, którzy — trwając w walce o byt — wszelką szkołę mają już poza sobą i z jej wpływów korzystać nie mogą. Dla tych to właśnie — a imię ich milion ... przeznaczone byłyby przede wszystkim wspomniane opracowania popularne, ich potrzebom kulturalno-oświatowym służyłyby w pierwszym rzędzie. Takie opracowania mogłyby się stać czymś w rodzaju podręcznej encyklopedii artystycznej na użytek Domów Kultury, świetlic miejskich i wiejskich, robotniczych i chłopskich zespołów scenicznych, muzycznych, śpiewaczych i t. p. Z tych opracowań korzystałaby w niejednym wypadku i młodzież szkolna, zaś najczęściej może korzystałby z nich ludzie szarzy i bezimienni, noszący w swych sercach instynktowną, nieuświadomioną tęsknotę do tego co piękne i wzniosłe.

Wielkie dzieło upowszechniania kultury — tak jak każde inne — rozpoczynać trzeba od podstaw. Bez solidnej i realnej podbudowy wszelkie zabiegi przy upowszechnianiu kultury przypominać będą potrosze ów śmieszny chór ze starej opery, który — stojąc na miejscu — śpiewa bez końca: „Więc śpieszmy, więc śpieszmy za nim!",—a najbardziej nawet imponujące statystyki t. zw. osiągnięć kulturalnych upodobnią się szeregowi martwych i bezteściwych cyfr.

O reporter tygodnia

Praca zapewnia utrzymanie. Oczywiście nie luksusowe, nie takie, jakie ma np. Hess, lub oczekujący na proces hitlerowcy. Bez czekolady i ptasiego mleka. A po pracy? Jeżeli mieszkacie w Łodzi, możecie iść do teatru. Obejrzeć np. w Teatrze Wojska „Lekkomyślną siostrę". Napewno rozpoznacie na scenie wielu znajomych, mimo, że Włodzimierz Perzyński napisał tę sztukę bardzo dawno. Poznacie ich dlatego, że fałsz, obłuda, zakłamanie i chytrość ludzka trwają dłużej niż systemy ekonomiczno-polityczne, w których się te wady zrodziły. Jeśli chcecie zobaczyć, jak wyglądają niektóre fragmenty dnia dzisiejszego w krzywym zwierciadle satyry, idźcie do teatru „Syrena" na „Prawo do śmiechu".

Jeśli chcecie zobaczyć zły film, taki jaki produkowano w Polsce do 1939 roku i jakich już nigdy produkować nie będziemy, idźcie do kin: „Włókniarz" — „Serce matki", „Gdynia" — „Druga młodość". Jeśli chcecie zobaczyć dobre filmy, takie jakie napewno niedługo będziemy produkować w kraju: to obejrzyjcie „Miasto chłopców" — film amerykański i „Kutuzowa" — film radziecki. Jeśli lubicie muzykę, to Filharmonia łódzka da wam sposobność słuchania wartościowych koncertów popularnych w dobrym wykonaniu. Zainteresujcie się również Ludowym Instytutem Muzycznym, gdzie urządzane są stałe koncerty. Jeśli interesujecie się życiem zwierząt, to oddano wam do dyspozycji w Łodzi ogród zoologiczny, jedyny zapewne ocalały w Polsce.

Robotnik czy urzędnik ma duży wybór rozrywek po pracy. Nie zawsze może z nich korzysta i to niezawsze z własnej winy. Bilety do teatrów są drogie, kosztowne stosunkowo są koncerty. Ale i na to zapewne znalazła by się rada, abonamenty, ulgi, zbiorowe przedstawienia itp.

Jeżeli więc jesteśmy ludźmi pracy, to mamy jak i gdzie spędzać czas wolny. Ale jeśli nie pracujemy, dokąd pójść? Jeśli nie pracujecie, to nie radzę, zwłaszcza obecnie nigdzie chodzić: zwłaszcza do „Cafe Grand", „Tabarinu", „Casanowy" itp. Bo jeśli nie pracując, będziecie się tam bawić, to może się nagle zdarzyć, że w drodze przymusowej znajdziecie się nagle zamiast w „Casanowie" u Ettingona lub zamiast spędzać noce w „Tabarinie", będziecie spędzać osiem godzin dziennie u Geyera. Lepiej więc, póki czas, sami sobie wybierzcie miejsce i rodzaj pracy.

Wieczorem zaś, wobec tego, że nowe książki nie wychodzą, weźmy do rąk jakąś starą książkę. Np. „Pana Tadeusza". Polecam wam zwłaszcza, jako znakomite lekarstwo na wszystkie wątpliwości i smutki lekturę tych kilku wierszy o ojczyźnie: „...Ile cię trzeba cenić ten tylko się dowie, kto cię stracił".

ph.



W nr. 43 „Odrodzenia" w artykule pt.: „Okrakiem na barykadzie" Włodz. Lechowicz na marginesie dyskusji prowadzonej na Zjeździe Uczestników Walki Zbrojnej z Niemcami, przeprowadza śmiały i uczciwy obrachunek z rolą AK w naszym życiu. Lechowicz słusznie zauważa, że ofiarność i bohaterstwo AK stano..i ..niejący „kapitał" szarpany przez różnych kombinatorów politycznych. Chodziło by o uczciwą postawę wobec masy AK zdrad..onej przez wodzów i błąkającej się na manowcach urazy i fałszu, chodziło by o zajrzenie prawdzie w oczy, o zważenie plusów i minusów akcji. Tego przedstawiciele AK na Zjeździe nie dokonali nazbyt psychiką i legendą zrośnięci ze sztabem ruchu. Doły AK nurtują już dzisiaj nastroje i poglądy, którym trzeba dać nowy wyraz: dawna ocena przeszłości im nie odpowiada — wraz z ujawnieniem konspiracji należy ujawnić ideologiczny sens AK, a ten jest przeciwny szerokim masom. Lechowicz dekonspiruje reakcyjny sens ruchu i coraz większą świadomość w tej sprawie b. żołnierza AK. Lechowicz pisze:

Historia wojny dostarczyła naszemu pokoleniu żywego i klasycznego przykładu, jak zażarcie i perfidnie potrafią warstwy posiadające bronić swego stanu posiadania i swoich zagrożonych pozycji, choćby wbrew interesom olbrzymiej większości narodu. Na tym wielkim i dotkliwie bolesnym przykładzie, którego cząstką był każdy z nas i każdy Polak w tej wojnie, prędko dojrzewają masy narodu, dojrzał i żołnierz AK, kiedy wbrew wieloletnim przygotowaniom do generalnej rozprawy z Niemcem wepchnięto go koniec końców w ślepy zaułek, gdzie nie pozostawało już nic innego jak stanąć do walki przeciwko własnym demokratycznym ideałom w odrodzonej ojczyźnie. Poprzez szeregi AK przewinęło się w latach okupacji kilkanaście dziesiątków tysięcy ludzi z najrozmaitszych środowisk. Byłoby absurdem przypuszczać, aby walcząc o wolność narodu walczyli oni o własną niewolę na folwarku, w fabryce lub w urzędzie. Hasło wolności oznaczało dla nich przede wszystkim wolność człowieka pracującego od głodu, nędzy, ucisku i ciemnoty, wolność człowieka pracującego w swobodnym tworzeniu własnej kultury narodowej, a nie wolność obszarnika w wyzyskiwaniu chłopa, nie wolność dla rodzimego i obcego kapitału w swobodnym żerowaniu na pracy ludzkiej.

Wbrew interesom demokratycznej masy AK rozkazem gen. Bora z marca 1944 r. wprowadzono do podziemi. Narodowe Siły Zbrojne, za którymi wlokły się denuncjacje i mordy, obrona rodzimej reakcji, sprzysięganie się z faszyzmem. Jeszcze dalej idąc zaczęto montować specjalną organizację podziemną do walki z ZSRR i demokracją w Polsce, a ponieważ w tej akcji na szarą masę żołnierską nie można było liczyć, oparto się na NSZ używając jedynie nazwy AK jako szyldu, by i w oczach społeczeństwa nie ujawniać roli klasowej.

Sprawy te — kończy wspomniany artykuł muszą być gruntownie wyjaśnione.

G. T.

WIADOMOŚCI KULTURALNE

Zasłużeni dla Polski pisarze zostali wyróżnieni przez Państwo, jak również wdowy po wybitnych ludziach pióra pozostałe. M. in. na liście jako zasłużeni figurują: wdowa po Andrzeju Strugu, dalej Gustawowa Daniłowska, Kasprowiczowa, córka Marii Konopnickiej, Staff Leopold, wdowa po Orkanie, wdowa po Żeromskim, Szymańska Edwardowa, wdowa po Boy'u Żeleńskim i in.

Brygady frontowe artystów ZSRR, które w czasie wojny dały około pół miliona koncertów dla żołnierzy, wracają do Moskwy, Leningradu i innych miast. Około 40 tysięcy artystów radzieckich obsługiwało front. Setki z nich otrzymały ordery i odznaczenia za mężne zachowanie się w obliczu wroga, w bezpośrednim pobliżu linii ognia, niekiedy pod groźbą obstrzału.

Stefania Grodzieńska

PREMIERA ODWALONA!

— No, premiera odwalona! — wzdycha z ulgą cały zespół, schodząc ze sceny po finale rewii. To jedna z najszczęśliwszych chwil w życiu aktora: zejść ze sceny po premierze. Całe napięcie nerwowe ostatnich godzin przeradza się w miły spokój, wydaje się, że przed człowiekiem otwiera się nowe życie: nie będzie codziennych prób, mierzenia kostiumów, uczenia się na pamięć, niepewności, „jak wyjdzie", całej skomplikowanej gorączki przedpremierowej.

Ten błogi stan trwa krótko. Już w kilka dni po premierze ukazują się pierwsze oznaki, że wieczny kołowrót teatralny funkcjonuje. Na gładkim od dnia premiery czole kierownika artystycznego ukazuje się pierwsza zmarszczka. Chód jego staje się nierówny, wzrok roztargniony. Jest to moment, w którym zaczynają przed nim się ukrywać pozostali autorzy naszego teatru. (Jak wiadomo, prawie każdy autor kabaretowy, to leń). Niestrudzony kierownik zaczaja się jednak w dzień wypłaty i bierze ich żywcem.

— Pewnie już myślicie o następnym programie — mówi chytrze.

— Hm. Tak. Do pewnego stopnia — odpowiadają autorzy, unikając jego wzroku.

— To dobrze. A jakie macie projekty?

— Takie... różne — mamroczą autorzy, którzy od premiery tłuką się po mieście, używając chwilowej wolności i nie poświęcili jeszcze ani jednej myśli swojej zawodowej pracy.

Przyparci do muru umawiają się na konferencję autorską i nie przychodzą. Jednak w końcu, pozbierani po Łodzi pracowitą ręką kierownika artystycznego, przychodzą i wspólnie stwierdzają, że następnej premiery wogóle nie będzie. Miąnowicie wszystko, co trzeba napisać już idzie w tym programie, a znów nie można pisać tego, czego nie trzeba.

Po wypiciu kilku czarnych kaw z rabatem, umysły zaczynają pracować i ustala się zasadniczą linię programu. Teraz jeszcze trzeba napisać i wystawić. Część pierwsza czyli napisanie programu postępuje odtąd w przyśpieszonym tempie. Kierownik zaczyna się dwoić i troić. Sam pisze część programu, a jednocześnie jak sęp spada raz po raz na tę czy inną kawiarnię, aby zaskoczyć tam patrzących niewinnymi oczami autorów i prośbą czy groźbą zmusić ich do pisania. Odtąd autorzy pracują już solidnie i bywa, że przez kilka nocy z rzędu piszą, nie kładąc się ani na chwilę.

Wreszcie program zaczyna kiełkować: pierwsze numery wychodzą z rąk, względnie maszyn do pisania autorów. Teraz zaczyna się „maglowanie" kompozytorów i dekoratorów.

Numery, przeszedłszy przez wszystkie zwoje mózgu teatralnego, dostają się do rąk reżysera. Tu następuje trudność: obsada. Każdy aktor jest z zasady niezadowolony z roli, w której go się obsadza. Na szczęście nikt go się nie pyta o zdanie i próby idą na całego. Przed południem, po południu, w międzyczasie mierzenie kostiumów, wieczorem codzienne przedstawienie. W wolnych chwilach każdy z egzemplarzem w ręku wkuwa się swojej roli. Pierwsze próby „czytane" po tym już bez „papierka" w ręku, przy pomocy suflera, wreszcie trzecie, najmilsze, stadium pracy, kiedy się już „włazi w rolę" — i tu każdy widzi, że właśnie ten numer mu odpowiada, zapala się do roli, już by się chciało dać premierę, już grać, wynieść przed publiczność wyniki tej ciężkiej, pełnej zdenerwowania pracy.

Generalna próba! I tu — krach. Wszystko źle idzie. Okazuje się, że nikt nie umie roli, że program jest słaby, że dekoracje do niczego. Nic dziwnego. Zdenerwowanie i zmęczenie fizyczne doszło do ostatnich granic. Widzowie — tym razem są to autorzy, reżyser, kierownictwo — nie mniej przemęczeni, zdenerwowani, nic im się nie podoba.

Ale nazajutrz przychodzi premiera. I z wyjściem na scenę wszystko odpada. Jest tylko publiczność, dla której, jak to się mówi, flaki by się z siebie wypruło, żeby tylko była zadowolona, serdeczna, swoja.

I wreszcie...

— No, premiera odwalona! — wzdycha z ulgą cały zespół, schodząc ze sceny.

A w kilka dni po tym... (patrz początek).



Kierownictwo teatru „Syrena" dało mi prawo do śmiechu na dwie i pół godziny. Skorzystałem z tego, jak najuczciwiej śmiejąc się z całą premierową publicznością. Polityka nie odgrywała żadnej roli, śmieliśmy się ze wszystkiego co było dobre. A te nasze wspólne i — że się tak wyrażę — „apolityczne" wybuchy śmiechu odrazu naprowadziły mnie na słuszny wniosek, że na sali jest nastrój demokratyczny.

Po kilku dniach wybrałem się znów do „Syreny".

Ludzie dokoła mnie, na tym drugim, niepremierowym przedstawieniu! Stopniowali objawy swego dobrego humoru nie ze względu na komiczny ładunek danego skeczu czy monologu, lecz kierując się raczej tylko tym, czy dany dowcip jest bardziej, czy też mniej „antyrządowy". Z żartów ostro „antyreakcyjnych" nie śmieli się prawie wcale, pragnąc widocznie dyskretnie zaznaczyć, że są właśnie tą tak zwaną „czarną reakcją".

To nasunęło mi kilka myśli o „państwowotwórczym" znaczeniu teatru „Syrena". Taki teatr satyry jest to bodajże najwłaściwsza droga propagandy demokracji wśród elementów usposobionych do niej nieprzychylnie.

Zważmy, że gdyby ludzi, co w swoich reakcjach i ocenach kierują się jedynie starymi kołtuńskimi przesądami, zacząć uczyć istoty demokracji drogą teoretycznych wykładów, to się tą demokracją udławią, zanim dojdą do jej sedna. Bo trzeba by pokonywać wszystkie naraz „opory psychiczne", a tego najświetniejszy nawet mówca uczynić nie potrafi. Natomiast teatr „małych form", nawiązując pozornie do tradycji, najdroższych reakcyjnemu kołtunowi, ma wszelkie szanse, aby powoli nauczyć go śmiać się ze wszystkiego m. in. i z własnego kołtuństwa.

Już teraz — jak zauważyłem — kołtun niekiedy nie wytrzymuje i czasem parsknie śmiechem, gdy na scenie kpią z niego w żywe oczy; jeszcze parę takich programów i kołtun wyda się sam sobie nieprzyzwoicie komiczną figurą.

Tak rozumiem myśl i wysiłki twórców nowej rewii „Syreny". Na tym polega pedagogiczny wpływ takich doskonałych karykatur, jak „Cnotliwa Czardaszka", czy „Postrach Paryża". Nauczyć widza odczuć szmirę w sztuce to przecież olbrzymi krok do tego, by nauczyć go dostrzegać ją w polityce. Bo ostatecznie wszelkie rodzaje szmiry mają coś głęboko intymnie wspólnego.

Są w tym programie dwa numery, którym chciałoby się nadać pewien wspólny klimat. Świetna piosenka Be-

(dokończenie obok na str. 15)



co najciekawsze



JAK ŻYJE DZISIEJSZE TOKIO?

Stolica japońska ucierpiała głównie od ognia. Musiały tu szaleć olbrzymie pożary, których pastwą padły małe domki japońskie. Z niektórych dzielnic pozostały jedynie ciągnące się setkami metrów popioły. Nie widać tu nawet żadnych fundamentów. Natomiast imponujący pałac cesarski, wznoszący się wśród cudnych ogrodów za wysokim murem kamiennym, jest mało uszkodzony. Jedynie prawe skrzydło ucierpiało poważnie, ale sądząc z daleka, gruzy już usunięto. Słynny tokijski hotel „Imperial", zbudowany przez architektów amerykańskich który przetrwał nie jedno trzęsienie ziemi, dzięki swej konstrukcji żelazobetonowej, silnie ucierpiał od wielkiej bomby burzącej. Tym niemniej ma on wodę bieżącą i elektryczność. Mieszka tu kilkudziesięciu bogatych Japończyków we względnym luksusie. Hotel posiada potężne schrony podziemne, które zapewniają całkowite bezpieczeństwo w wypadku bombardowania zwykłymi bombami burzącymi. Z dworca tokijskiego pozostał jedynie olbrzymi lej, w którym leżą gruzy imponującego niegdyś gmachu. Najbardziej zniszczone są okręgi fabryczne, gdzie na przestrzeni 2 czy 3 km nie widzieliśmy nic innego tylko zardzewiałe poskręcane belki żelazne. Dziwnym trafem mosty pozostały nietknięte.

Podobno około 4 milionów mieszkańców opuściło miasto. Pomimo to w nowoczesnej dzielnicy Tokio na ulicach panuje ożywiony ruch. Kursują tramwaje, Japonki śpieszą po zakupy do niezniszczonych sklepów.

Japonia chyba jest jedynym krajem na świecie, który został pokonany jedną bombą.

(dokończenie art. „Wieczory teatralne")

rangera o „Panu Judaszu" wybornie interpretowana przez J. Gosławską — ma ten właśnie akcent pełnego nienawiści obrzydzenia, z którym powinniśmy zwracać się ku wszelkiego rodzaju ludzkiej karłowatości i szpetocie. I właśnie chciałoby się ujrzeć ten odcień wstrętu wobec szabrownika ze skeczu „Na dworcu". A tutaj — niestety - - to jakiś przyzwoity facet.

Dowcipy polityczne były na ogół doskonałe. Zdaje mi się, że tylko w jednym ogromnie zresztą zabawnym, monologu Gierasieńskiego dostrzegłem parę miejsc, moim zdaniem niezupełnie właściwych; nie dlatego, że kpiły z demokratycznych urządzeń, ale dlatego, że czyniły to w sposób bardzo powierzchowny i nieistotny.

Najwybitniejsze pozycje zespołu to Gosławska, Grodzieńska, Dziewoński, Gierasieński, Jankowski. Konferansjerka poprawna. Dekoracje i kostiumy ładne i dowcipnie pomyślane.

Edward Csato.

NIEWIDOMI BĘDĄ CZYTAĆ USZAMI

Najnowsze wynalazki wojenne będą wkrótce wykorzystane dla pokojowych zadań ludzkości. Badania naukowe mające na celu ułatwienie niewidomym poruszanie się, czynią postępy. Niewidomy nosiłby aparat, który transmitował by fale świetlne; komórka fotoelektryczna będzie przetwarzać te fale na dźwięki, natężenie dźwięku określać będzie odległość przedmiotu.

Ta sama zasada ma być zastosowana do wynalezienia „pisma dźwiękowego" dla niewidomych; czarne i białe litery będą przetwarzane w dźwięki w ten sposób, że wysyłać będą impulsy radioelektryczne, przekształcone w fale dźwiękowe. Słowa będą reprezentowane przez odpowiednie dźwięki, a niewidomi będą musieli zapoznać się z nowym rodzajem „alfabetu muzycznego".

SENSACYJNE PAMIĘTNIKI CIANO

Paryski dziennik założony w roku 1940 jako organ podziemny ruchu wyzwoleńczego we Francji okupowanej, drukuje sensacyjny pamiętnik hr. Ciano, długoletniego ministra spraw zagranicznych faszystowskiej Italii, zięcia Mussoliniego — rozstrzelanego, jak wiadomo, przez reżym teścia w przełomowym dla Włoch roku 1943.

W krótkich, na gorąco robionych notatkach z r. 1942, czytamy między innymi:

PONURE NASTROJE W KWATERZE HITLERA

18 grudnia (Kwatera Główna Hitlera). Atmosfera jest ciężka. Do złych nowin trzeba dodać deprymującą rozległość lasów (kwatera Hitlera mieściła się wówczas na Litwie przyp. red) i nudę życia zbiorowego w baraku. Przedpokoje pełne ludzi, którzy palą, gawędzą, jedzą. Zapachy kuchni, mundurów i butów.

Nikt nie usiłuje ukryć złego nastroju z powodu przerwania frontu niemieckiego. Widać oczywiste usiłowanie zwalenia odpowiedzialności na nasze plecy...

Laval odbył podróż, której równie dobrze mógłby sobie oszczędzić. Po dwóch dniach podróży pociągiem posadzono go przy stole, dano herbaty, potem dano obiad i nie pozwolono mu otworzyć ust. Führer nie dopuszczał go do głosu.

Laval jest nędznym Francuzem. Aby pozyskać sobie łaski niemieckich protektorów, nie waha się zdradzić swych rodaków i poniżać swego własnego nieszczęśliwego narodu.

Ribbentrop przypomniał Lavalowi, że jeden z jego wspaniałych rodaków, Napoleon, przebywał pewnego dnia w tym samym lesie.

22 grudnia. Duce jest ciągle zahypnotyzowany nadzieją kompromisowego pokoju z Sowietami...

PUSZCZA BIAŁOWIESKA DZISIAJ

Rezerwat puszczański istnieje, mimo licznych szkód, jakich doznał w czasie okupacji. Wycięto część drzew, zniszczono 5 stacyj meteorologicznych i osadę leśniczego, urządzenia oraz budynki przeznaczone do hodowli niedźwiedzi, większość ogrodzenia. W rezerwacie żubrów przejęto od władz radzieckich 23 sztuki w tym 6 byków i 9 krów, 3 byczki i 3 jałówki. Tarpanów posiada rezerwat 15 — w czym 11 ogierów, 2 klacze i 2 źrebięta samic. W obu rezerwatach wyremontowano ogrodzenia oraz urządzenia hodowlane, uporządkowano rodowody i zabezpieczono paszę. Piękny pałac prezydenta Rzeczypospolitej spłonął. W ocalałych budynkach, już odnowionych, posiadających elektryczność i wodę mieszczą się muzea: przyłowieckie, przyrodniczo-leśne, biblioteka i laboratoria.

Podczas wojny spaliły się: dział botaniczny, fitosocjologiczny, entomologiczny i bartnictwa. Również część eksponatów i pomocy naukowych została zniszczona. Obecnie porządkuje się ocalałe zbiory, bibliotekę oraz laboratorium. Poza częścią turystyczno-ochronną, puszcza posiada obszar eksploatacyjny lasów. Ustępujący Niemcy wywieźli i zniszczyli część taboru kolejek puszczańskich oraz warsztaty. W tej chwili odbudowuje się kolejki, których długość w puszczy, w granicach państwa polskiego wynosi obecnie 160 km. Kolejka zatrudnia 275 pracowników.

TAJEMNICA EL-ALEMEIN

Słona woda sprzymierzeńcem Anglików w walce z niemcami

Większość ludzi na świecie przypuszcza, że ofensywa niemiecka w Egipcie zatrzymana została pod El Alamein przez Brytyjczyków. Tak nie było. 3 lipca Rommel przełamał centrum brytyjskiego ugrupowania i resztki trzech pancernych dywizji wdarły się w tę lukę. Do zmroku przebyły one połowę drogi między El Alamein i Aleksandrią (80 km).

Następnego, najbardziej krytycznego w ciągu tej wojny dnia, rozegrał się na piaskach pustyni fantastyczny dramat.

Żołnierze Rommla widzieli już gołym okiem wieżę Aleksandrii — cel, do którego dążyli uparcie w ciągu dwóch lat pustynnej wojny. Odpoczynek, żywność, woda — szczególnie woda dla wyschłego gardła — wydawały się tak blisko; tylko ręką sięgnąć po nie! Ruszyli naprzód.

Lecz nagle na pustyni między nimi a ich upragnioną zdobyczą wzbiły się tumany pyłu. Spowodowały je resztki brytyjskiej armii: 50 czołgów, kilkadziesiąt dział polowych oraz samochodów wypełnionych zmęczonymi żołnierzami.

Gdyby tego dnia Brytyjczycy nie zatrzymali Rommla, Aleksandria musiałaby paść i cała Afryka byłaby stracona. Rosja zostałaby oskrzydlona od strony Kaukazu, a macki państw osi wyciągnęłyby się poprzez Azję w kierunku Japonii.

Poprzez cały ranek przeciwnicy tłukli się na rozpalonej pustyni. Ludzie po obu stronach byli tak wyczerpani, że ledwie umieli patrzeć i celować przez pył, zmieszany z błotem, który zalepiał im przekrwawione oczy.

Brytyjczycy dochodzili już do granic swej wytrzymałości, gdy nagle Niemcy się załamali.

Powoli, niechętnie, ociężale czołgi niemieckie poczęły wycofywać się z bitwy.

I wtedy stał się zdumiewający i nieprawdopodobny fakt. 1.000 żołnierzy afrykańskiego korpusu Rommla, szło po-90-tej lekkiej dywizji pancernej, elity tykając się ku angielskiej linii bojowej, poprzez nagie piaski pustyni, z rękami podniesionymi do góry.

Gdy Niemcy kusztykając podeszli bliżej, tajemnica pustyni zaczęła się wyjaśniać. Spękane i czarne od zakrzepniętej krwi zapuchłe języki Niemców wysunięte były z ust. Na wpół przytomnie chwycili manierki z wodą podane przez brytyjskich żołnierzy i chciwie sączyli łyki zbawczego płynu pomiędzy spieczone wargi. Cała historia wyszła na jaw.

Gdy Niemcy przerwali się dnia poprzedniego pod El Alamein, byli już bez wody w ciągu 24 godzin. Lecz na porzuconych przez Brytyjczyków pozycjach odnaleźli sześciocalowy rurociąg wodny. W różnych punktach a odcinku długości dwóch mil wywiercili dziury w rurach i klęcząc zaczęli pić zimny, tryskający strumień wody. Ogółem piło około tysiąca ludzi i zdążyli oni przełknąć kilka mocnych łyków wody, nim spieczone gardła ostrzegły ich, że woda była słona.

Przez całą noc ludzie ci cierpieli niewymowne katusze. Dnia następnego jedynie myśl ugaszenia pragnienia w niedalekiej Aleksandrii podtrzymywała ich siły w pierwszych godzinach walki. Lecz gdy czołgi niemieckie zawróciły z pola bitwy, piechurzy nie potrafili dłużej znieść udręki. W całej masie przeszli na stronę brytyjską — aby otrzymać świeżą wodę.

Dlaczego rurociąg zawierał słoną wodę? Rurociąg dopiero co wykończono i dla wypróbowania go i oczyszczenia użyto, jak zwykle, słonej, morskiej wody. Gdyby Niemcy przeszli przez El Alamein dzień wcześniej, znaleźliby rurociąg jeszcze pusty. W dwa dni później byłby pełen świeżej słodkiej wody. Tymktórej smaku odrazu nie mogli rozpoznać, gdyż przez używanie po drodze wody słonawej oraz przez wielkie pragnienie — zmysł smaku mieli znieczulony.

Równowaga sił w tym krytycznym dniu bitwy była tak chwiejna, że można było wierzyć Niemcom, że gdyby nie te słone tortury, przełamaliby opór brytyjski. I wtedy bezbronna Aleksandria wpadłaby w ich ręce.

Karty historii świata zapisane są często takimi niesamowitymi wypadkami. Dzięki nim losy ludzkości przybierały niejednokrotnie całkiem niespodziewany kierunek.

Peter W. Rainier.



HANDEL I SZABROWIZACJA

Rys. K. BARANIECKI

Redagują: Z. Mitzner, G. Timofiejew, H.Wachowicz. Wydaje Wojewódzki Komitet PPS w Łodzi.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 68, front II p. tel. 112-54. Godzinyprzyjęć 11—13 i 16—18. Rękopisów nie zwraca się.

Składano w Druk. „Książka". Odbito wDruk. „Czytelnika" w Łodzi, Żwirki 2. D-01676